Nr. 135. Lwów — Czwartek dnia 16 Czerwca. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
NUMER KOSZTUJE
we Lwowie 4 ct.
na prowincyi 6 „
Numery z poprzednich dni po 10 ct.

[illegible]

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.

[illegible]

Dziś: św. Franciszka R. | Mytrofana
Jutro: Serce Jezusa | Dorotei
Adres Redakcyi i Administracyi ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*
Wschód słońca o g 4 m. 5 — Zachód „ 7 „ 56
Długość dnia g. 15 m. 51 — Przybyło dnia od wczoraj 0 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 15 czerwca.

Stał się w Niemczech dość wielki skandal, co w rodzaju politycznej, czy patryotycznej Panamy, a obchodzi on nas trochę dlatego, że bohaterem jego jest „Związek agrarny", ten sztab jeneralny naszych najserdeczniejszych hakatystów i w ogóle wszystkich bismarkowców. Wykryte teraz sprawki tych patentowanych patryotów germańskich, pionierów wyższej kultury niemieckiej wśród „mniej cywilizowanych" narodów, przypominają nam dosadne wyrażenie wodza radykałów w angielskim parlamencie, ks. Labouchera, który w roku przeszłym, podczas debaty nad wyprawą Jamesona do Transwaalu, rzekł, że „w naszych czasach patryotyzm stał się niestety ostatnim przytułkiem szubrawców", co znaczy, że oni często posługują się deklamacyami patryotycznymi, aby lepiej osłonić swe niepiękne czyny. Stosuje się to w całości do „Związku agrarnego" w Niemczech, będącego naczelną komendą junkrów i hakatystów.

O skandalu szeptano już od dni kilku, lecz głośnym stał się on teraz w skutek tego, że książę Hohenlohe zalecił w jakimś okręgu wyborczym głosować nie na junkra, członka „Związku agrarnego", ale na księcia Carolatha, który wprawdzie także jest junkrem, lecz wypiera się solidarności ze Związkiem i jego odezwy wyborczej nie podpisał. Ponieważ pod tą odezwą znajdują się nazwiska ministrów Miquela, Bossego, Posadowskiego i innych, więc zachowanie się ks. Hohenlohego wytłómaczono sobie w ten sposób, że w łonie gabinetu jest rozdwojenie. Związek udał się do kanclerza z prośbą, by oświadczył, że tylko jedynie polecił kandydaturę Carolatha, iż nie wiedział o ubieganiu się tam o mandat junkra, który podpisał agrarną odezwę do wyborców, lecz Hohenlohe odpowiedział: „Ależ ja waszej odezwy nie podpisywałem, jak i Carolath!"

Cóż to się stało? Dlaczego kanclerz publicznie wypiął się potężnemu „Związkowi", do którego przystąpili inni ministrowie i który uchodzi za jedynie patryotyczny, jedynie miły rządowi? To rzecz bardzo ważna, bo wpłynie na wybory, które odbędą się już jutro. Natychmiast rozgłoszono to, o czem już przedtem wiedziano, że Niemcy dowiedzieli się budujących szczegółów o działalności „Związku".

Ten „Związek" jest agrarny; dyrekcya jego, wybierana przez ziemian, ma obowiązek bronić interesów rolniczych, starać się o różne ulgi dla rolników, badać w pracowniach chemicznych skład nawozów sztucznych i najlepsze polecać członkom towarzystwa, nadzorować zakłady asekuracyjne i również tylko najpewniejsze polecać swym członkom. Za to dyrekcya pobiera rocznie [illegible] p. Ploetz pobiera rocznie 10.000 marek, a dyrektor biura dr. Rosicke 6.000 marek i mają wspaniałe apartamenty w berlińskim pałacu stowarzyszenia, oraz dyety po 20 marek dziennie, gdy są w podróży. Równie hojnie płatni są wszyscy inni urzędnicy „Związku", wyłącznie zbankrutowani junkrowie. Te koszta, jak i wszelkie inne, pokrywają się ze stałej rocznej należytości, płaconej przez członków stowarzyszenia, które gromadząc w sobie kwiat pruskiego ziemiaństwa i licząc podobno 160.000 członków, stało się powoli potężnym, politycznym czynnikiem, tubą Bismarka, rządem pobocznym, protektorem hakatyzmu, słowem oligarchią w monarchii. Ministrowie byli uniżonymi jego służkami, [illegible] liberalnego, magnaci przemysłu, przyłączyli się do nich, wreszcie teraz, po wyborach, mieli zdobyć większość w parlamencie, gdyż hasło „skupienia się" wydane przez nich, a popierane przez rząd całą siłą administracyjnej maszyny, miało dla nich pozyskać mandaty, — a wszystko to w imię niemieckiego patryotyzmu i potęgi państwowej.

Na szczycie znaczenia stał „Związek", lecz oto nagle załamało się pod nim rusztowanie, zbudowane z intryg, nienawiści rasowej i — oszustw. Zdemaskował ten „Związek" katolicy, walczący o mandaty z kartelem liberalno-junkierskim. Okazało się, że dyrekcya „Związku" poleca swym członkom te firmy, wyrabiające nawozy sztuczne, które płacą dyrekcyi 45 marek za wagon nawozu, a rekomenduje tylko takie zakłady asekuracyjne, które płacą dyrekcyi 10% od sumy, na jaką rolnik ubezpieczał swe zboże, budynki, czy bydło. [illegible] od „Związku" [illegible] w księgach [illegible] dyrekcya od fabryk [illegible] giełdy [illegible] Przybliżone obliczenia pokazują, że p. Plötz miał kroćowe dochody, pomocnik jego dr. Rosicke zebrał miliony [illegible] zysków [illegible] okradającą ziemian [illegible] stała na czele pruskiego patryotyzmu.

Skandal ten zapewne bardzo zaszkodzi kartelowi podczas wyborów — i w tem jego polityczne znaczenie. Junkrowie pewnie nie opanują parlamentu, a może jeszcze w jesieni, podczas wyborów do sejmu pruskiego, stracą w nim tę przewagę, jaką dotąd stale posiadali. A to może wpłynie na tak zwany „kurs".

W Medyolanie zaczął się proces przeciw wielu dziennikarzom, aresztowanym za to, że wspierali ostatnie rozruchy. Między oskarżonymi znajduje się kilkunastu katolickich publicystów, między nimi zaś głośny redaktor ksiądz Albertario. Wedle aktu prokuratorskiego, są oni najwinniejsi. Że tak się ta sprawa obróci i że na katolików będzie zwalona wina zaburzeń, to przepowiedział zaraz po awanturach medyolańskich francuski ministeryalny *Temps*, który ogłosił taką notatkę z Rzymu: „Zawiązała się tu intryga polityczna, aby ostatnie wypadki rewolucyjne przedstawić jako spisek klerykalny. Że chleb podrożał — winni katolicy; że zaczęto walczyć na ulicach miast lombardzkich — także winni katolicy. Już co prędzej usunięto wszystkie wykryte ślady spisku republikańskiego; w przygotowanych do druku artykułach wykreślono wyrazy: „anarchista, socyalista, republikanin" i zastąpiono je słowami: „klerykał, papista, katolik". Odwrócono się od rzeczywistych agitatorów, wyciągnięto policyjną dłoń do biskupów. Dlaczego to się stało? A oto, rzecz prosta: panujące stronnictwa rade są, że rewolucyę udało się stłumić, ale wnet potem zaczął się ruch, który one nazwały „wstecznym" — ruch, dążący do skrępowania wszelkiej agitacyi, jaka się komu podoba. Tę „wolność" trzeba uratować, dowieść, że nic nie zawiniła, że wróg gdzieindziej. Naród nie chce takiej wolności, żąda usunięcia źródła złego, ale handlarzom politycznym właśnie wolność potrzebna, bo bez niej nie będzie handlu. Więc krzyknęli, wskazując na duchowieństwo i katolików wiernych Watykanowi: „Oto wróg!" Bardzo to łatwo we Włoszech, gdzie jeszcze mnóstwo ludzi odmawia *credo* garibaldyjskie. Zemścić się na katolikach trzeba jeszcze za to, że nie biorą udziału w wyborach do parlamentu i w ten sposób utrudniają stronnictwom rządowym walkę z anarchią i socyalizmem. Rychło zabrzmi komenda: hejże na klerykałów."

Tak doniósł *Temps*, organ bynajmniej nie katolicki, ani konserwatywny, lecz uczciwy i poważny. Przepowiednia jego sprawdziła się co do joty. Aby uratować wolność, przerodzoną w swawolę, poszczuto naród na katolików, zaczęto rozwiązywać ich stowarzyszenia finansowe i ekonomiczne, ich czytelnie, bractwa i spółki wydawnicze, publicystów postawiono przed sądem wojennym. Zaczął się taki ucisk, jakiego właśnie żądali Luzzatti i Zanardelli na posiedzeniu gabinetowem, po którem przeciwnik takiej intrygi minister spraw zagranicznych Visconti-Venosta podał się do dymisyi. Ucisk ten zniewolił Papieża do wystosowania listu do Cesarza austryackiego i innych monarchów z prośbą o zwrócenie uwagi króla Humberta na niewłaściwość takiego postępowania. Lecz cóż ten król może! Przy jakichś późniejszych wypadkach może ów list papieski mieć znaczenie dyplomatyczne, ale dziś praktycznego zapewne nie osiągnie. O wiele większy wpływ na stosunki włoskie wywrze postanowienie rozżalonych katolików nie brać udziału w żadnych zgoła wyborach, ani do rad prowincyonalnych, ani do wiejskich i miejskich. Dotychczas, posłuszni Watykanowi, nie wybierali oni posłów i tem wystawiali rząd królewski, który zabrał Państwo kościelne, na ciężką i rujnującą walkę z republikanizmem, socyalizmem i anarchią. Ale wszelkie rady prowincyonalne, miejskie i wiejskie bronili od wpływów burzycielskich, bo chcieli od nich obronić społeczeństwo. Za przeciwnika uważali rząd królewski i jego parlament, ale narodu, jego miast, jego wiosek strzegli od anarchicznej działalności socyalizmu i różnych spisków: dawali się do tych rad wybierać i stanowili w nich rozważną większość. Może tylko dlatego we Włoszech jeszcze można bronić się od przewrotu. Ale teraz rozżalenie podyktowało katolikom zamiar usunięcia się od wszelkich zgoła rad. W skutek tego będą one odrazu opanowane przez republikanów i socyalistów, którzy odtąd poczną silniej rozwijać swą propagandę w narodzie i większy zastęp swych zwolenników wyszlą do parlamentu. Kraj prędzej pocznie się republikanizować i przejmować socyalizmem, aż wreszcie drugi taki wybuch, jaki był niedawno w Lombardyi, nastąpi w całem państwie i już go rząd królewski nie opanuje. Taki będzie skutek intrygi liberałów włoskich przeciw katolikom. —

Po sesyi.

Piszą nam z Wiednia 14 czerwca:

Odroczenie Rady Państwa o tyle tylko wywołało pewne zdziwienie, o ile powszechnie przypuszczano, że odbędzie się jeszcze zapowiedziane na dziś posiedzenie. Zdanie to jeszcze w niedzielę przeważało w kołach parlamentarnych. Zresztą jednak od chwili, gdy znana propozycya profesora Milewskiego napotkała na *veto* lewicy, przerwanie całkiem jałowej sesyi stało się nieuniknionem. Decyzya rządu wywołała oburzenie tylko wśród frakcyi skrajnych. Najsilniej oburza się dziś *Arbeiter Zeitung* i *Ostdeutsche Rundschau*. Organ Wolfa utrzymuje, że „gabinet uciekł przed parlamentem", ponieważ był przekonany, że wnioski, domagające się zniesienia rozporządzeń językowych osiągną większość.

Półurzędowy *Fremdenblatt* zaznacza, że po bachanaliach radykalizmu na ostatnich posiedzeniach odroczenie Izby stało się koniecznem, ale dodaje: „Nie dopatrujemy się jednak w tym kroku rządu ani skarcenia, ani faworyzowania któregokolwiek z stronnictw. Pauza w obradach Izby może sprowadzi złagodzenie przeciwieństw o tyle, aby przywróconą została powaga parlamentu wobec ludności i wartość jego dla państwa".

W interviewie z redaktorem *Reichswehr* pewna wrzekomo „kierująca osobistość prawicy" oświadcza: „Odroczenie Izby było niespodzianką zarówno dla prawicy, jak dla lewicy. W naszych kołach oczekiwano odroczenia dopiero po wtorkowem posiedzeniu. Rząd jeszcze w sobotę rano zapewnił, że we wtorek odbędzie się posiedzenie. Po naradzie gabinetu, która się odbyła w sobotę po południu, ministrowie zasłaniali się sekretem rządowym. Niedzielne wypadki w Bernie i wynikające ztąd zaostrzenie przeciwieństw, zapewne przyśpieszyło odroczenie Izby (?)... Odroczenie to uważamy jako nowy błąd gabinetu. Hr. Thun znowu ustąpił przed opozycyą (?) i zraził sobie prawicę (?). Początek sesyi jesiennej będzie jeszcze burzliwszy. Wakacye nie sprowadzą wytrzeźwienia. Radykalno-narodowa agitacya w Czechach doczeka się nowych sukcesów. Prawicy może być obojętnem, co uczyni hr. Thun. (?) Prawica jest ściśle zjednoczona, (?) jej manifest jasno wyłoży jej taktykę. Prawica nie jest stronnictwem rządowem, nie utrzymuje z rządem żadnych związków. (?) Dowodzi tego fakt, że wódz większości p. Jaworski w niedzielę nie wiedział nic (?) o odroczeniu Izby! W dalszym ciągu swych wynurzeń, „wybitna osobistość prawicy" polemizuje przeciwko zapowiedzianej w *Lloydzie* peszteńskim suspensyi rozporządzeń językowych i zaleca ustanowienie (oktrojowanie) ustawy językowej w drodze pozaparlamentarnej. A więc zamach stanu! *Quod erad demonstrandum!* Wynurzenia te zdradzają uderzające pokrewieństwo z ostatnią mową p. Kramarza.

Według *Neue Freie Presse*, rząd domagał się od większości odrzucenia ewentualnego wniosku lewicy rozpoczęcia dyskusyi nad odpowiedzią w sprawie Grazu. Większość jednak żądała — zapłaty! To ma być jeden z motywów przedwczesnego odroczenia Izby! Na innem miejscu wspomniany dziennik twierdzi, że ministeryum jednomyślnie uchwaliło zaniechać odpowiedzi na interpelacye w sprawie rozwiązania Rady hradeckiej. Ależ jeżeli tak, to też prawica nie mogła stawiać żadnych warunków.

Neue Freie Presse też łaskawie zaznacza, że rząd nie powziął konkretnych uchwał co do — pogwałcenia konstytucyi. Oskarża jednak prawicę, że nie czyni nic, aby zabezpieczyć konstytucyę. A przecież ostatnia rezolucya Koła polskiego najwyraźniej podniosła konieczność prawidłowego rozwoju życia konstytucyjnego, a ta rezolucya znaczy trochę więcej, niż owe de profundis, które młody i radykalny dr. Kramarz zaintonował na grobie konstytucyi!

Odroczenie sesyi Rady państwa samo przez się nie jest wypadkiem szczególnej doniosłości. Gdy jednak zważymy, że od 1-go kwietnia r. z. prawidłowa funkcya parlamentu ustała i że, jak to zaświadcza ostatnie odroczenie Izby, dotąd nie udało się podnieść parlamentu z niemocy, to położenie monarchii przedstawia się w świetle bardzo ponurem. Solidarny obóz niemiecki nietylko zdołał unieruchomić parlament, ale zdoła też tak samo, jak w r. 1867, uniemożebnić zamach stanu. W tym względzie nie trzeba się łudzić. Naprawa stosunków zasadza się na tem, aby sprowadzić rozdział pomiędzy umiarkowanemi a skrajnemi żywiołami niemieckimi. Jeżeli się to uda podczas teraźniejszych wakacyi, natenczas nastąpi zwrot pomyślny. Jeżeli nie, to przyszłość przedstawia się bardzo posępnie. Czesi żadną miarą nie mogą w Austryi zająć tej pozycyi, którą przez wieki zajmowali Niemcy. O tem marzyć może tylko zaściankowa naiwność i posunięta do psychozy megalomania.

Manifesty stronnictw parlamentarnych.

(Telegram Przeglądu.)

Wiedeń 15 czerwca. Komisya parlamentarna prawicy po trzygodzinnej ożywionej debacie uchwaliła wydać wspólną odezwę do wyborców. Zgodzili się na nią także reprezentanci katolickiego stronnictwa ludowego, jakkolwiek bar. Dipauli oświadczył się za tem, ażeby zaniechać tej manifestacyi, gdyż może ona zaostrzyć istniejące kontrasty. Wszelako ks. opat Karlon przemawiał gorąco za wydaniem odezwy, gdyż, zdaniem jego, zaniechanie jej byłoby abdykacyą przed mniejszością, a przeciwko tym, którzy dążą do rewolucyi, należy wystąpić z całą stanowczością. Przedłożono dwa projekty odezwy, jeden ostrzejszy, zredagowany przez p. Kramarza, drugi łagodniejszy, wypracowany przez pp. Bilińskiego i Jaworskiego. Komisya zgodziła się na odezwę pp. Bilińskiego i Jaworskiego.

Na wstępie tej odezwy podniesiono, że większość czyniła wszelkie możliwe ustępstwa, ażeby tylko umożebnić normalne funkcyonowanie parlamentu. Nie obstawała więc przy ponownym wyborze dawnego prezydyum, zrezygnowała z zastosowania obostrzeń regulaminu na wypadek zakłócenia obrad, milcząco zgodziła się na dokonaną na korzyść Niemców zmianę rozporządzeń językowych, nie przedsięwzięła nic, ażeby skrócić debatę językową i nie kwestyonowała nawet kompetencyi Rady państwa do uregulowania kwestyi językowej. Gdy wniesiono prowizoryum budżetowe i cały szereg przedłożeń, niezmiernie ważnych dla gospodarstwa narodowego i ze względów socyalno-politycznych, usiłowała większość doprowadzić do obrad nad niemi, a to zarówno w interesie ciężko krzywdzonego gospodarstwa narodowego, jak i w obronie konstytucyjnych praw parlamentu, skoro atoli opozycya odrzuciła propozycyę większości, musiała ona wyrzec się dalszych usiłowań w tym kierunku, gdyż niestety obecny wadliwy regulamin nie zapobiega udaremnieniu obrad przez mniejszość, zatem usiłowania przeprowadzenia obrad nad pożytecznemi dla ludności przedłożeniami, mogłyby tylko powiększyć wzburzenie panujące w Izbie.

Wobec tego musiała niestety Izba zawiesić swe prace, nie zaspokoiwszy nawet w drobnej części potrzeb ciężko nawiedzonej ludności, nie umożliwiwszy przedsięwzięcia zamierzonych inwestycyi, ani nie zapobiegłszy ustanowieniu podatków bez parlamentu. Sprawa ugody z Węgrami, której pomyślne przeprowadzenie przyniosłoby ulgę Austryi i pomoc finansom krajowym, pozostaje nadal niezałatwiona; nie zdołano też nawet dokonać wyboru komisyi językowej. Z najgłębszem ubolewaniem stwierdza większość ten smutny stan rzeczy, za który odpowiedzialność spada atoli nie na nią, i oświadcza w końcu, że bez względu na smutne doświadczenia, zrobione dotychczas i bez względu na ciężkie a nieuzasadnione napaści, i nadal gotowa jest ponosić ofiary i popierać usiłowania rządu, o ileby to tylko nie było połączone z zupełnem wyrzeczeniem się praw, przysługujących większości, i z ujmą zasad, wyłuszczonych w projekcie adresu do Tronu z r. 1897.

Przewodniczący wszystkich niemieckich klubów opozycyjnych odbyli wczoraj wspólną naradę i wydali komunikat tej treści, iż w uwzględnieniu tej okoliczności, że wspólna akcya stronnictw opozycyjnych utrwaliła stanowisko Niemców w Austryi, należy i nadal walkę prowadzić wspólnemi siłami, dla tego też podczas przerwy parlamentarnej powinny te kluby zostawać w nieustannym kontakcie. W końcu podniesiono, że jak dotąd tak i nadal wszystkie kluby opozycyjne obstają przy żądaniu bezwarunkowego zniesienia rozporządzeń językowych.

Nadto każde ze stronnictw opozycyjnych wydało osobny manifest do wyborców. Niemieckie stronnictwo ludowe w manifeście swym ubolewa nad tem, że rząd mimo, że nauczony został smutnemi doświadczeniami, zwleka z zastosowaniem jedynego środka, mogącego przy-

---

17)

Pan Podfilipski.

(Ciąg dalszy).

Kostkowie ogromnie urośli od przyjazdu. Wiedziano o nich, że są bardzo bogaci, nie wiedziano jednak, że dadzą ze trzydzieści obiadów, parę wieczorków i bal. O pani Elizie różnie mówiono w przeszłości, gdy była jeszcze panią R. Znano ją, jako bardzo ładną, nie wojowniczą, lubiącą pewien wybór w ludziach i rozmowę z niektórymi mężczyznami. Wszystko to są niby zalety, ale podejrzanej natury. Był czas — wtedy, kiedy było jej źle na świecie i rozegrywał się dramat rozwodowy — że centralna stacya opinii potępiła ją, zaledwie gdzieś po kątach i pod ziemią kryły się korzystniejsze o niej zdania. Obecnie jednak zwrócono jej honor i szacunek; jej pochwały można było głosić chociażby na publicznych placach, a znów po kątach i pod ziemią kryły się maleńkie resztki owej dawniejszej opinii, uciśnione przez powodzenie i widoczny splendor Kostków.

Opinia musi się oczywiście zmieniać stosownie do czasów — i potrzeb krajowych.

Podfilipski szczerze i bezwarunkowo powrócił całe swe uznanie pani Elizie.

— O! — mówił — to jest wyjątkowa kobieta. Przyznam się nawet, że jej nie doceniałem. Jak urządziła sobie życie! jak się umiała postawić wobec towarzystwa! Czy w tem jej zasługa, czy męża — nie wiem, ale rezultat wyborny. Sama pani Eliza jest osobistością, a pomimo to nic nie ma typu heroda-baby. Taka się zdarza jedna na tysiąc i jedna na kilka lat, bo mówię tylko o kobietach, mogących grać pewną rolę w towarzystwie.

Pan Zygmunt nie wspomniał o Henryku, bo ten miał naturę dość zamkniętą w sobie, nie skorą do wynurzeń, ani do nowych znajomości, a Podfilipskiego choć dawno spotykał, mało znał. Kostka cenił zapewne Podfilipskiego, ale nie umiał z nim rozmawiać; wogóle mówił nie wiele, a kiedy go słyszałem rozmownym, nawet zapalonym, rozprawiał zwykle z wielką ścisłością o szczegółach, o wypadku specyalnym. Pan Zygmunt zaś miał skłonność do świetnych swych uogólnień, do jaskrawo rzucanych świateł. Nie wyobrażam nawet sobie, jakby ci ludzie z sobą rozmawiali, gdyby los skazał ich na długie obcowanie we dwoch. Podfilipski mówiłby oczywiście o wszystkiem, ale Kostka nie wiem, czyby odpowiadał na ulubione wywody pana Zygmunta o brakach naszej cywilizacyi. A gdyby się znów wdali w jaki przedmiot, pokrewny upodobaniom Kostki, jak malarstwo, i Podfilipski powiedziałby naprzykład:

— Do niedawna malarze nasi nie umieli rysować konia.

A Kostka zapytałby:

— Czy pan zna obrazy Piotra Michałowskiego?

Gdyby ich przypadkiem pan Zygmunt nie znał, dyskusya znowuby upadła.

W gruncie rzeczy Henryk jest nieco mruk i pedant. O nim zatem nic nie mówił Podfilipski.

Około 11-tej wieczorem zaczęto się schodzić do państwa Kostków. Mieszkanie ich, najęte na zimę w jednym z pałaców, było duże i gotowe pomieścić wszystkich zaproszonych, których było ze 400 osób. Na tę liczbę znajdzie się zawsze kilkadziesiąt wypadków kataru i obawy mrozu, — jednak można powiedzieć, że kto żył, podążał do nich.

Ponieważ prawie wszyscy przyjechali naraz, około pół do dwunastej (zaproszenia były na 10-tą), napływ powozów był ogromny, i policya miała sporo do roboty, tak z powozami, jak z zebraną przy nich gawiedzią. Koła skrzypiały po twardym śniegu, zgrzytały po piasku, rozsypanym u podjazdu. Każdy mężczyzna, który wchodził na schody, po zrzuceniu futra i dokumentnem utarciu nosa, gdy spotykał pierwszą znajomą twarz, nie omieszkał powiedzieć:

— Ależ mróz!

Przy wejściu do salonu stał Henryk, przybierając jak najprzyjemniejszy wyraz twarzy i witał się z gośćmi w milczeniu. Gdy kto go nie spostrzegł i ominął, Kostka nie gonił za nim. Z kolei ścisnąłem mu rękę i szepnąłem na żarty, że wygląda, jak posąg gościnności u wejścia do atrium. Odciął mi się odrazu napisem, kładzionym na progach rzymskich:

— *Cave canem!**) — przechodź!

W środku salonu stała pani Eliza w sukni z jasno-błękitnego adamaszku, osypana brylantami. Nie można było w niej odnaleźć tej kobiety, pełnej zaufania do świata, która, według słów Podfilipskiego, wyciągała przy rozmowie szyję, „jak adeptka już już gotowa do nawrócenia". Głowę trzymała wzniesioną, a choć jej śliczna, giętka szyja falowała swobodnie na białych obnażonych ramionach, nic już w niej nie pozostało z adeptki. Uprzejmość jej była dumna, uśmiech już nie ten dawny, przymilny i marzący.

Nie królowała jednak bynajmniej nieruchomie na jednem miejscu, podchodziła ku paniom, umieszczała starsze na fotelach, obowiązki swe sprawowała po prostu i wspaniale zarazem.

Miałem prawdziwą pociechę z wejścia pani Odeckiej. Jeszcze w progu poprawiła sobie jakiś loczek, a potem podrygującym, drobnym krokiem zbliżyła się do pani Kostkowej z wyrazem najwyższego rozczulenia. Głos jej zaszeleścił:

— Ach, jakaż piękna, jaka piękna! Co za feta prześliczna! — jak za moich czasów.

— Pani tak uprzejma — proszę siadać. O — może tu przy księżnej...

— Zaraz usiądę — a czy będą Granowscy?

— Właśnie wchodzą; muszę ich przywitać.

Granowscy weszli wesoło. Pani cała różowa i biała od stóp aż do kwiatów we włosach, on poprawny jak zwykle.

— Jak się masz, Henryku? — jak się masz, Elizo?

Stanęli obok pani domu, niby pomagając jej w przyjmowaniu gości. Nawet oko Odęckiej nie zdołało uchwycić pozoru nieporozumienia między Granowskim a Kostkami.

Fred Zbaraski wszedł ze starą ciotką, siostrą ojca, bardzo już posuniętą w lata i słabości. Ponieważ jednak chciała zobaczyć początek balu, Fred ofiarował jej swe usługi i prowadził staruszkę poważnie i z dworskością należną jej i swemu nazwisku; ten wielki urwis występował tu bowiem, jakby w uroczystości familijnej. Porównałem tę jego sylwetkę z tamtą w Ustroniu i ledwom się wstrzymał od śmiechu. Trudno mu nie przyznać, że umie się znaleźć!

Nie spostrzegłem nawet, jak wszedł Podfilipski. Widać, ze względu na tłum wszedł bez efektu. A tak przyzwyczajony byłem do jego wejść okazałych, żem się zdziwił, gdym nagle zobaczył go już obok siebie w zwartej grupie czarnych fraków.

Zajrzałem do sali balowej, jeszcze prawie pustej. Tylko orkiestra stroiła instrumenty. Było tu znacznie zimniej, niż w pierwszych salonach; zapach kwiatów nie był jeszcze pomięszany z innemi woniami. Kilku fachowych tancerzy oglądało salę i dyskutowało nad ustawieniem krzeseł przy mazurze....

W chwilę potem rozpoczęto tańce, które szły wybornie; prowadziło je dwóch wytrawnych kierowników, postacią nie różniących się zdaleka od typu przyjezdnego młodzieńca, ale swobodniejszych, nie skrojonych na model żadnego z zagranicznych, ani miejscowych wzorów. Komendę ich ledwo było słychać, mieli całą armię wyćwiczoną, podwładną, ustawioną w vis-à-vis, w czwórki i w kwadraty. Armia ta, po ciężkiej tegorocznej kampanii, nabrała doświadczenia, działała pewnie i walecznie. Zwolnione w ostatnich dniach marsze podnosiły też ducha weteranów wielkiego sezonu. Ci weterani mieli od dwudziestu do trzydziestu lat, ale lata wojny liczą się podwójnie. Wiek nie stanowi o randze w tej broni, owszem — jest poniekąd przeszkodą. Kilku zamięszanych w szeregi podżyłych kawalerów i żonatych działało wprawdzie z wielką gorliwością, ale zasługa ich nie była tak szczerze ceniona, ani nagradzana przez damy, zwłaszcza, że bal ten był duży i tańcowała przeważna liczba panien, które przedewszystkiem z młodszych i dobrych tancerzy pragnęły sobie wybrać dozgonnego adjutanta.

(Ciąg dalszy nastąpi)

---

*) Strzeż się psa!

wróció pokój w państwie, który to środkiem jest bezwarunkowe zniesienie rozporządzeń językowych. W dalszym ciągu protestuje stronnictwo przeciw wszelkiemu usiłowaniu naruszenia lub obejścia konstytucyi, a zwłaszcza przeciw nadużywaniu paragrafu 14go.

Wolne zjednoczenie niemieckie (grupa Mauthnera) żąda jak najrychlejszego zniesienia rozporządzeń językowych, wyraża pragnienie szybkiego powrotu spokojnych stosunków parlamentarnych i zapewnia, że chętnie weźmie udział w produktywnej pracy, ale pod warunkiem, że rząd stworzy dla niej odpowiedni grunt.

Stronnictwo chrześcijańsko-socyalne zaznacza trwanie swe przy solidarności niemieckiej, mimo że pewne indywidua występują w sposób zakowski, prowadzący agitacyę antyniemiecką, oświadcza, że stoi wiernie przy austryackiej idei państwowej i ma to przekonanie, że Niemcy własną siłą odzyskają należne im w państwie stanowisko.

Niemiecka partya postępowa zapowiada dalszą walkę o egzystencyę narodu niemieckiego. W Austryi nie idzie już teraz o rozporządzenia językowe, ale o walkę z przeciwnikami, którzy pragną zrujnowania Austryi i zeslowianizowania jej prowincyi niemieckich. Stronnictwo obstawa wprawdzie nad zastosowaniem § 14-go, ale oświadcza, że dopóki rozporządzenia językowe nie zostaną zniesione, dopóty nie dopuści do żadnej pozytywnej pracy parlamentarnej.

Z komitetu Centralnego

otrzymujemy następujące pismo:

Sprawa wyborów z kuryi piątej okręgu Sanok-Brzozów-Krosno-Jasło-Lisko-Staremiasto-Dobromil dała powód do rozmaitych wycieczek przeciw postępowaniu centralnego komitetu przedwyborczego. Zarzucano mianowicie, że komitet zaniedbał zorganizować lokalne komitety i wezwać je do działania, tudzież, że w ogóle cała akcya ze strony komitetu centralnego jest spóźniona, skutkiem tego bezowocna.

Dla wyjaśnienia prawdziwego stanu rzeczy przedewszystkiem przypominamy, że według obowiązującego regulaminu wyborczego przez sejmowe koło polskie uchwalonego, tudzież według instrukcyi na podstawie tegoż regulaminu przez komitet centralny uchwalonej i wszystkim komitetom lokalnym rozesłanej, utworzone przy wyborach do Sejmu komitety funkcyonują przez lat sześć także przy wyborach do Rady państwa. Nie miał zatem komitet centralny prawa organizować na nowo komitetów lokalnych, lecz mógł tylko wezwać istniejące już komitety do podjęcia inicyatywy w akcyi wyborczej, co też uczynił [illegible], a następnie z początkiem kwietnia rb., zaprosił przedstawicieli komitetów lokalnych wszystkich powyżej wymienionych powiatów na konferencyę do Lwowa.

Ze sprawozdań zaproszonych na konferencyę mężów zaufania, a zarazem członków tych lokalnych komitetów przedwyborczych, które przeprowadziły wybór śp. Wysockiego, okazało się, że sytuacya w okręgu wyborczym zasadniczej uległa zmianie. Na tejże konferencyi [illegible] takiego kandydata, stojącego na gruncie solidarności Koła polskiego, któryby był znany i popularny w tym okręgu. Komitet centralny [illegible] przybyłych na ową konferencyę reprezentantów lokalnych komitetów wyborczych, aby starali się zachęcić do kandydowania osobistość odpowiednią, tudzież aby komitety lokalne, porozumiawszy się między sobą, stosowny wniosek komitetowi centralnemu przedstawiły, a [illegible] sam odniósł się do kilku osób z inicyatywą, aby o mandat z V kuryi sanockiej się ubiegały.

Po tej konferencyi z początkiem kwietnia rb. i wdrożonej przez siebie akcyi komitet centralny nie przestał nalegać na miejscowe komitety, aby przystąpiły do postawienia kandydata [illegible] czasem agitacya wyborcza przybrała rozmiary [illegible]. Chcąc jednak wyczerpać wszelkie środki, zwołał jeszcze komitet centralny konferencyę reprezentantów komitetów lokalnych do Lwowa na dzień 1 czerwca rb. I na tej konferencyi z reprezentantów komitetów lokalnych nie podano żadnej kandydatury, w obec czego centralny komitet [illegible] do Sanoka, a na dzień 6 czerwca rb., [illegible] grono reprezentantów komitetów powiatowych [illegible] p. Truskolaskiego z polecenia [illegible] zebrania i nadesłanie relacyi o wyniku narad, któremu to wezwaniu p. Truskolaski z całą gotowością zadość uczynił.

Komitet centralny przeto nie zaniedbał [illegible] nalegał na obywatelstwo w okręgu wyborczym, aby postawiono odpowiedniego kandydata [illegible] komitetu centralnego, lecz [illegible] wytworzyły się w rzeczonym okręgu [illegible] agitacyę, która doprowadziła do tego [illegible].

We Lwowie 14 czerwca 1898.

Stanisław Stadnicki, wiceprezes komitetu centralnego; *Albin Rayski*, sekretarz.

Korespondencye.

Berlin 6 czerwca.

Donosząc wam o [illegible] tutejszym ruchu przedwyborczym, wspomniałem o współdziałanie w nim Polaków. Otóż w tej sprawie odbył się przed kilku dniami wiec przedwyborczy Polaków, zamieszkałych w Berlinie. [illegible] Jeden z mówców, [illegible] nazwiskiem Borkan [illegible] kandydata [illegible] p. Szczeniocki, który wzywał Polaków do głosowania za jakimś kandydatem z katolickiego centrum. Wobec wielkiego roznamiętnienia narodowościowego Niemcy musieliby stawianie polskiego kandydata uważać za demonstracyę antyniemiecką, a to mogłoby się w przyszłości odbić niekorzystnie na skórze Polaków, zamieszkałych pod panowaniem niemieckiem. Po tych rozumnych uwagach przemawiał jeszcze socyalista, który wzywał Polaków do głosowania ze socyalistami. Wniosek o postawienie osobnego polskiego kandydata poddano pod głosowanie, socyaliści zaś widząc, że większość zgromadzonych jest za tym wnioskiem, zrobili takie zamięszanie, że nie podobna było dójść do żadnego pozytywnego rezultatu głosowania. Zgromadzenie zamknięto i postanowiono zwołać drugie, na którem uchwalono postawić kandydaturę ks. Wawrzyniaka.

Ogromne zainteresowanie budzą tu przyszłe losy niemieckiej wyprawy podbiegunowej, która wyruszyła 26 z. m. z zatoki Geestemünde. Pod względem naukowym wyprawa ta jest wyekwipowaną znakomicie. Zapasy żywności zawierają 540 rozmaitych artykułów spożywczych. Wykaz napojów dowodzi także nadzwyczajnej staranności przygotowań. Oprócz 3000 butelek piwa wiezie osobny statek „Helgoland" 350 flaszek koniaku i 2000 butelek wina, a między nimi 400 butelek szampana. Cygar zabierają uczestnicy wyprawy 12000 a 6000 papierosów. Będzie więc im się dziać dobrze. W ostatnich dniach przed wyjazdem nadeszło do uczestników mnóstwo telegramów z życzeniami, a między nimi jeden od W. Ks. Oldenburskiego.

Berlin, który pod względem komunikacyi śródmiejskiej przewyższa inne miasta europejskie, otrzyma niebawem cztery nowe linie kolei elektrycznej. Trzy z nich będą podziemne, a jedna napowietrzna. Plan budowy kolei podziemnych obejmuje trzy linie: jedną z północy, od dzielnicy Wedding, na południe, do dzielnicy Hasenhaide, drugą od wschodu przez plac Poczdamski na zachód-południe do Schoenebergu; trzecią, okrążającą w półkolu północną część miasta, a łączącą się z linią napowietrznej kolei elektrycznej na południu, budowanej przez firmę Siemensa i Halskego. Z 18tu kilometrów tych trzech linii przypada 1000 metrów na tunele. Podług kosztorysów kilometr tunelu kosztować będzie 5,250.000 marek. Koszta budowy kilometra kolei napowietrznej wypadają po 1,370.000 marek.

Przed kilku dniami poświęcono w Billerbeck w Westfalii nowy kościół św. Lutygiera, zasługujący na uwagę ze względu na przeprowadzenie w niej najczystszego stylu gotyckiego. Nowy kościół ma 56 metrów długości, a 26 szerokości, wieżyce zaś dochodzą do 102 m. wysokości. Ogromną sensacyę wywołały dzieje życia architekty, który ten kościół zbudował. Nazywa on się Rincklaske i pochodzi z Monasteru. Odwiedziwszy 15 października 1897 r. kościół św. Lutygiera, po raz ostatni wyjechał — jak mówił — w podróż daleką. W istocie jednak wstąpił do klasztoru i jest obecnie Benedyktynem w opactwie Mazia Laach. Wiadomość o tem, która się tu niedawno przedostała, wywołała liczne komentarze, gdyż taki objaw idealizmu w niemieckiem nawpół zmateryalizowanem społeczeństwie był jakby jakiemś *memento* i wzbudził w większości zdumienie dlatego, że nie został zrozumianym. Ujrzano nagle, że po za życiem materyalnem jest jeszcze coś, co może mieć wyższą wartość niż dobra doczesne.

Sprawiedliwość jednakże każe przyznać, że w społeczeństwie niemieckiem budzi się poczucie posiadania i pielęgnowania celów wyższych. Materyalizm i jego następca pozytywizm, zaczynają coraz to więcej demaskować swoje braki i rozpoczyna się powoli reakcya, przeciw dotychczasowej pustce intelektualnej i moralnej. Co najważniejsze to to, że ze sfery platonicznych fantazyi poetyckich przechodzi już nawet zwolna w dziedzinę badań społecznych i ekonomicznych. Mnóstwo umysłów zastanawia się w Niemczech nad tem, jakby podnieść moralnie poziom całego zmateryalizowanego niemieckiego społeczeństwa. Oświata w rozumieniu dotychczasowem, t. zn. napychanie szerokich mas suchemi wiadomościami, nie wydaje dobrych rezultatów. Czegoś tam brak, a mianowicie podstawy moralnej. Zaradzić temu brakowi można tylko za pomocą ogólnej reformy pedagogicznej. Charakterystycznym pod tym względem był odczyt profesora Lehmana-Hohenburgera wygłoszony w tutejszym „niemieckim związku ludowym" na temat „Jak należy stworzyć reprezentacyę idealnych dóbr ludzkości". Prelegent wyraził opinię, że rozstrzygnięcie dzisiejszej walki społecznej nie leży w dziedzinie materyalnej, lecz etycznej. Dążenie szerokich mas do oświaty należy wyzyskiwać w celu zapoznawania tych mas z zasadami moralnymi. Oprócz tego proponuje prof. Lehmann utworzenie ciała czy też korporacyi z ludzi stojących na szczycie wiedzy i szanowanych ogólnie. Obowiązkiem tego ciała byłoby wspierać reprezentacyę polityczną przez zapewnienie opieki idealnym interesom ludzkości.

Odczyt ten przyjęto jakby jakie objawienie geniuszu, i sam uczony niemiecki ma zapewne wyobrażenie, że uczynił jakieś niesłychanie ważne odkrycie. Tymczasem było to odkrycie jajka Kolumba, gdyż religia katolicka dawno już powiedziała to samo, z tą tylko różnicą, że powiedziała dokładniej i podała środki zabezpieczające idealne dobra ludzkości.

Na zakończenie podaję wam opis wypadku, który wydarzył się tu przed kilku dniami, a który świadczy o dobrym humorze cesarza Wilhelma. Oto odbywała się tutaj parada wiosenna. Po rewii odbyły się w rozmaitych koszarach uczty dla żołnierzy tych oddziałów, które brały udział w paradzie. Podczas uczty wyprawionej dla żołnierzy znajdujących się w tutejszej szkole piechoty, wszedł do sali jadalnej cesarz i przechodząc wzdłuż stołów przypatrywał się z zajęciem, z jakim apetytem zmiatali żołnierze zastawione przed nimi potrawy. W tem przystanął przed żołnierzem należącym do wirtemberskiego kurpusu i zapytał go: „Skąd ty?" „Z Ulm, nad Dunajem" — brzmiała krótka odpowiedź. — „Dobrze, a jak się nazywa wielka góra obok Ulm?" — „Wilhelmsberg". — „A inne góry?" „Kuhberg, Geisberg" (góra krowia i kozła.). „Gut, gut, nicht zu vergessen der Eselsberg, ich kenne diese Menagerie. (Dobrze, dobrze, nie zapomnij tam i o oślej górze, znam tę menażeryę) — rzekł cesarz i śmiejąc się poszedł dalej wzdłuż stołów.

Co i o czem piszą.

Czas krakowski stara się wykazać, że wśród piekielnego chaosu, jakiego widownią jest obecnie austryacka polityka wewnętrzna, dwa tylko wypadki znaczeniem swem wzrastały po nad inne, a mianowicie, artykuł prof. Piętaka, ogłoszony przez wiedeński *Vaterland*, a omawiający z jurydycznego stanowiska znany wyrok trybunału państwowego w kwestyi „dyet poselskich" i mowa p. Kramarza, wypowiedziana w dyskusyi językowej. O artykule p. Piętaka pisze *Czas* co następuje:

W krótkich a jędrnych słowach poddał szanowny poseł lwowski krytyce głośne orzeczenie trybunału państwa, wedle którego prosta uchwała Izby poselskiej nie może wprowadzić do regulaminu wykluczenia posła i pozbawienia go dyet. Trybunał państwa orzekł pod przewodnictwem p. Ungera, że ustawa, zapewniająca każdemu wybranemu posłowi „miejsce i głos" w Izbie, może być zmienioną tylko znowu w drodze ustawy. P. Piętak wykazał, że w innych państwach, w których ustawa zasadnicza dosłownie to samo zawiera postanowienie, regulamin, polegający tylko na uchwale Izby, wprowadził wykluczenie i pozbawienie dyet; wykazał dalej, że owo postanowienie austryackiej ustawy ma uchylić tylko wątpliwość, czy poseł już przed agnoskowaniem wyboru ma w Izbie „miejsce i głos"; wykazał wreszcie — i to najważniejsze — że wprowadzenie instytucyi wykluczenia nie może odbyć się drogą ustawy, bo druga Izba nie ma prawa mięszać się w postanowienia porządkowe pierwszej; wykazał wreszcie na przykładach obcych, że trybunał państwa również tego prawa nie ma i był w tej sprawie niekompetentny. Wykazał p. Piętak to, co każdy nie prawnik nawet odczuć musiał, że Izba ma prawo uzupełnienia swego regulaminu przez wprowadzenie instytucyi, która istnieje wszędzie na Zachodzie. Obalił przez to twierdzenie, jakoby listopadowa walka z obstrukcyą podjęta była nielegalnymi środkami; udowodnił, iż gwałt był wyłącznie po stronie Niemców, że, parafrazując słowa Pascala, po prawicy była siła w usługach prawa, po lewicy prawo w usługach siły. Prof. Piętak traktując lex Falkenhayn wyłącznie ze stanowiska prawniczego, nie mógł dotknąć błędów jej wykonania. Uzupełnimy jego wywody słowami jednego z polityków węgierskich, który podczas ostatniej sesyi delegacyjnej na rekryminacye któregoś z Niemców z powodu uchwały listopadowej powiedział mu: Przyjacielu! Lex Falkenhayn miała tylko jeden błąd. że nie została wykonaną!

* * *

Wczoraj wystawiono w lwowskim teatrze słynną sztukę p. De Curel, osnutą na tle kwestyi socyalnej. W czwartym akcie tej sztuki odbywa się zgromadzenie socyalistów, tłum ich wypełnia scenę, tłum tak żywy, tak barwny, tak świetny, tak psychologicznie wierny, ludzie ci są tak znakomicie scharakteryzowani, każdy z nich tak wytwornie gra swoją rolę, że czegoś podobnego teatralna publiczność nasza nie widziała jeszcze we Lwowie. Sala brzmiała od oklasków, a wszyscy znawcy i wielbiciele teatru w entuzyastyczny sposób wyrażali swój zachwyt dla dzielnej trupy krakowskiej i zadawali sobie pytanie, jak się to stało, jak potrafiła ona stworzyć tak psychologicznie wierny obraz tłumu. Otóż zagadka rozwiązuje się bardzo prosto. Zwykle do tworzenia tłumów na scenie używają statystów, w trupie zaś krakowskiej występują wszyscy najznakomitsi artyści tego teatru, więc wszyscy ci, którzy w danej chwili nie grają w sztuce samej, mianowicie pp. Kamiński, Solski, Popławski, Przybyłowicz, Milewski etc. etc., nie mówiąc już o p. Romanie, niezrównanym „przywódcy socyalistów". Lecz na tem nie koniec. Jeszcze jedną tajemnicę tego tłumu zdradza dziś *Dziennik polski*. Oto co on pisze:

Nie wyobrażamy sobie w ogóle czegoś świetniejszego w tym rodzaju, jak to zgromadzenie robotnicze, przed którem Jan de Saucy składał *credo* swojej nowej wiary społecznej. Tłum ten kipiał nienawiścią, falował, burzył się, drgał jak spieniona woda. Każdy gest był dobry, każdy okrzyk, gubiący się w chaosie innych, miał swoją określoną rolę. Był to zbiorowy znakomity aktor i trzeba było świetnego psychologa tłumu, ażeby stworzyć tak niezrównaną całość. Psychologiem takim jest p. Pawlikowski — i jemu należy się największy laur wczorajszego wieczoru. Czy wolno być niedyskretnym? P. Pawlikowski był sam na scenie, jako uczestnik tłumu, i kierował tą wspaniałą grupą, która widzowi musiała na długo wyryć się w pamięci.

Taki dyrektor, który nie waha się sam, lubo nie jest aktorem, iść na scenę, aby w tłumie robotniczym kierować akcyą tego tłumu, zasługuje na jak najgorętsze uznanie. Tym faktem pokazał on, jak zresztą setkami innych faktów, jak w końcu całą swoją nieporównaną trupą, że jest znakomitym estetykiem i człowiekiem, który gotów wszystko poświęcić, aby postawić sztukę na wysokości odpowiedniej.

* * *

Na wystawie jubileuszowej we Wiedniu wystawiono kartogramy, które posiadają dla spraw zdrowia publicznego doniosłe i ostrzegające znaczenie. Między innemi wykazują one, że na ospę umarło w r. 1896 w całej Austryi bez Galicyi i Bukowiny 64 osób, w Galicyi zas i Bukowinie w tym samym roku umarło na ospę osób 796. Kartogramy, uwidoczniające śmiertelność wskutek błonicy, wykazują, że gdy w r. 1878 umarło na błonicę w Austryi 56973 osób, liczba ta po latach 18, tj. w roku 1896 wynosiła tylko 27059 osób, a byłaby ona jeszcze mniejszą, gdyby nie Galicya, w której śmiertelność na błonicę utrzymuje się w dawnym stopniu. W sprawie tej pisze *Przegląd lekarski*:

„Nie ulega wątpliwości, że społeczeństwo galicyjskie sobie samemu musi przypisać winę tej, tak wysokiej śmiertelności wskutek ospy i błonicy. — Wszak w innych krajach szczepienie ochronne przeciw ospie z każdym rokiem obejmuje szersze obszary i można mieć nadzieję, że pod tym względem w przyszłości statystyka będzie jeszcze pomyślniejszą, a fakt, że w Galicyi ten procent śmiertelności na błonicę, pozostaje na dawnej wysokości, spada całym ciężarem na nas, gdyż dowodzi, że surowica przeciwbłoniczna nie ma należytego u nas zastosowania. Już tyle razy ogłaszał profesor Bujwid, że sprzedaje surowicę po cenie najniższej w Europie, a w miarę możności i darmo udzielać będzie; w razie zaś zmętnienia, wymienia ją na świeżą, byle znajdowała się pod ręką lekarza, bo przecież na szybkiem przystąpieniu do wstrzykiwań polega skuteczność tej metody. A jednak, o ile nam wiadomo, prócz rady powiatowej bocheńskiej, żaden inny powiat, żadna gmina nie uchwaliły żadnego funduszu na zakupno zapasu surowicy przeciwbłoniczej. Kraj byłby wdzięcznym Wydziałowi krajowemu, gdyby ta najwyższa magistratura zechciała zawezwać podwładne sobie władze powiatowe i gminne do stałych w tym względzie zarządzeń. Wszak te kartogramy wystawowe — to po prostu wystawa naszej niezaradności i upokorzenia".

Echa z wód.

Bystra 14 czerwca.

U stóp Beskidów, na pograniczu Galicyi i Szląska, w kotlinie otoczonej górami, leży urocza miejscowość Bystra, w której się znajduje wzorowo i z europejskim komfortem urządzony zakład leczniczy dr. Ludwika Jekelesa. Zakład ten położony tuż nad brzegiem rzeki Białki, otoczony jest zewsząd z wyjątkiem strony południowej bujnie zalesionemi górami, wskutek czego znakomicie jest ochroniony od wiatrów północnych i północno-wschodnich. Lasy okoliczne, od zakładu niespełna 10 minut oddalone, rozciągają się na przestrzeni kilkumilowej i obfitują w prześliczne spacery i cieniste aleje, nadzwyczaj starannie utrzymane. Klimat tutejszy należy do t. zw. podalpejskich, jest umiarkowanie wilgotnym i odznacza się łagodnością i wyjątkową stałością. Wieczory bywają ciepłe, a powietrze obfitujące w ozon, oddziaływa znakomicie na narządy oddechowe.

Zakład leczniczy został w tym roku przez nowego właściciela zupełnie odnowiony, posiada około 40 z komfortem urządzonych pokoi gościnnych i jest elektrycznie oświetlony. Środkami leczniczemi są: wodolecznictwo, masaż, gimnastyka, elektroterapia, kąpiele w świetle elektrycznem i kuracya dyetetyczna. Ponadto odznacza się zakład bystrzański niezwykłą taniością, mieszkanie bowiem wraz z pościelą, całodziennem utrzymaniem, ordynacyą lekarską i kąpielami kosztuje 3 zł. od osoby. Obecnie bawi tu już kilkadziesiąt osób, wśród których wielu z Warszawy, Lwowa, Krakowa itd.

Z izby sądowej.

Lwów, 14 czerwca.

(*Piątka hultajska.*)

Dziś popołudniu skończyła się rozprawa przeciw bandzie opryszków, operujących w powiecie żółkiewskim. Milan, szynkarz Elefant i szewc Ratuszny skazani zostali na 3 miesiące ciężkiego więzienia, Ratuszna na 1 miesiąc ciężkiego więzienia, a Kupicki został uwolniony, gdyż okazało się, że Milan, korzystając ze znajomości z Kupickim, fałszywie go oskarżył o współudział w swoich zbrodniach. Kupicki zaś spólnictwem gardził i kradł zawsze samoistnie, za co też od paru miesięcy odsiaduje karę 10-miesięcznego więzienia.

* * *

Łódź, 12 czerwca.

(*Podpalacze*).

Będziemy tu mieli nadzwyczaj senzacyjny proces, który budzi ogólne zajęcie. Rzecz miała się tak:

Przy ulicy Zielonej istnieje od kilkunastu lat fabryka trykotaży. Właściciel tej fabryki, Salo Baruch, zaliczany do powag finansowych, już niejednokrotnie ogłaszał upadłość. W ostatnich czasach interesy finansowe i obstalunki na towary znacznie się pogorszyły, a Baruch zwierzył się z tem swojemu majstrowi fabrycznemu, namawiając go do podpalenia fabryki za wynagrodzeniem. Na to jednak ów majster nie chciał się zgodzić i zawiadomił o zamiarach swego pryncypała policyę śledczą, która rzecz całą zachowała w wielkiej tajemnicy. Nie mogąc zawrzeć haniebnej umowy z własnym majstrem, fabrykant Baruch zasięgnął rady u swojego przyjaciela Abrahama Zanda, prokurenta domu bankierskiego pod firmą „P. J. Dobranicki". Zand oświadczył Baruchowi, że sam tego dokonać nie może, ale nastręczy swojego szwagra, „specyalistę" od podpalań. Zawiadomiony o dobrym interesie ów „specyalista", Fajwel Lewinsohn, podjął się tej czynności. Policya, wiedząc o wszystkiem od kilku tygodni, czuwała nad tą szajką z wielką skrupulatnością.

W dniu, kiedy plan miał być już wykonany, jeden z agentów policyjnych ukrył się w pace na drugiem piętrze zabudowania fabrycznego. Po wyjściu robotników, do opustoszałej sali fabrycznej wszedł mistrz-specyalista Lewinsohn i rozpoczął dzieło od ustawiania kubełków z naftą, rozlewania nafty i oblewania nią pęcherzy napełnionych benzyną i t. p. W chwili zaś, kiedy zaczął rozniecać ogień, wyskoczył z paki agent policyjny i złapał ptaszka na gorącym uczynku. Na dany znak pośpieszyli na pomoc policyanci i odprowadzili podpalacza do więzienia. Fabrykant Salo Baruch znajdował się wówczas w synagodze na ślubie, skąd go zabrano i razem z Zandem wsadzono pod klucz. Nazajutrz miejscowy fotograf p. Sandmeer, dokonał zdjęcia fotograficznego z chwili, w której niedoszły podpalacz Lewinsohn zajęty jest roznieceniem ognia i zostaje schwytany na gorącym uczynku. W celu dokonania tego zdjęcia sprowadzono umyślnie z więzienia Lewinsohna i ustawiono go w poprzedniej pozie obok materyałów wybuchowych.

Dalsze śledztwo wykryło, że Salo Baruch, który nigdy nie zwracał uwagi swoim robotnikom, że pracują za długo, w dniu tym pozwolił im rozejść się o godzinę wcześniej, to jest o 7-ej wieczorem, klucze zaś zabrał, czego przedtem nigdy nie robił. 300 robotników i 12 pracowników kantorowych pozostało bez zajęcia. Na miejsce wypadku zjechała komisya, złożona z władz policyjnych, żandarmeryi, prokuratora i sędziego śledczego. W kasie nie znaleziono pieniędzy. Fabryka była zaasekurowana na 160.000 rubli w czterech towarzystwach asekuracyjnych.

Niezawodnie rozprawa, która niebawem się odbędzie, dostarczy jeszcze bliższych szczegółów o operacyach pomysłowego fabrykanta.

* * *

Monachium, 9 czerwca.

(*Dramat miłosny 15 letniego malca*).

Niebywały może w dziejach kryminalistyki wypadek rozpatrywano wczoraj w tutejszym sądzie karnym. Oto piętnastoletni niedorostek stawał pod zarzutem usiłowanego morderstwa tudzież zabójstwa wskutek nieostrożności, a czyny te przedstawiają się jako epilog romansu, który wobec nieletniego wieku przestępcy jest prawdziwym unikatem. Chłopak ten, nazwiskiem Józef Oberndorffer, utrzymywał od $1\frac{1}{2}$ roku stosunek miłosny z 30 letnią kobietą, żoną urzędnika. Gdy w końcu pani ta chciała zerwać stosunek, młody kochanek takim zapałał gniewem, że d. 26 lutego b. r. w mieszkaniu jej strzelił do niej z rewolweru, a następnie dwukrotnym wystrzałem samemu sobie usiłował życie odebrać. Przytem jedna z kul trafiła stojącą niedopodal drugą jakąś kobietę i położyła ją na miejscu trupem; kochankowie zaś z ran odniesionych się wyleczyli. Z powodu tego, że chłopak widocznie w pewnej mierze padł ofiarą uwodzicielstwa ze strony owej mężatki, i ponieważ pozbawienie życia owej kobiety wynikło jedynie z nieszczęśliwego wypadku, podsądny skazany został na karę stosunkowo dość łagodną, mianowicie na dwa lata więzienia (Gefängnis w odróżnieniu od Zuchthaus, odpowiadającego austryackiemu ciężkiemu więzieniu.

Kronika.

Lwów 15 czerwca.

Wiadomości urzędowe. Przeniesieni zostali adjunkci sądowi: Maryan Kowiński z Przemyśla do Starego Miasta i Eugeniusz Kurmanowicz z Niemirowa do Zborowa. Adjunktami sądowymi mianowani: Dr. Franciszek Soroń we Lwowie dla Niemirowa i kandydat notaryalny Aleksander Berynda Czaykowski we Lwowie dla lwowskiego okręgu sądowego.

Konkurs rozpisuje dyrekcya zakładu karnego w Wiśniczu na posadę dozorcy więźniów pierwszej klasy z poborami 375 zł., umundurowaniem i pomieszkaniem. Termin do 25 lipca.

Odznaczenie Kancelista sądowy w Przemyślanach, p. Józef Szczetyński, otrzymał złoty krzyż zasługi.

Awantura w krakowskim kryminale. W poniedziałek dozorca więzienny w kryminale krakowskim, posłyszawszy w kaźni, w której siedziało siedmiu niebezpiecznych zbrodniarzy, pewien niezwykły szelest, wszedł do kaźni i ujrzał jednego z więźniów, który już był sobie przepiłował kajdany, z dwoma skręconemi prześcieradłami w ręku, gotowego do ucieczki oknem. Zarządzca więzienia nakazał przeto osadzić niedoszłego zbiega w kaźni, położonej w przeciwnej stronie gmachu. Gdy tego więźnia prowadzono przez podwórze, inni więźniowie dowiedziawszy się już, że udaremniono mu ucieczkę, poczęli stukać w drzwi, rzucili się do okien i wszczęli piekielny wrzask, manifestując niejako protest przeciw zarządzeniom władzy. Dozorcy więzienni natychmiast porozbiegali się na kurytarze i do cel więziennych, wzywając do uspokojenia się i oznajmiając, że już posłano po wojsko. To poskutkowało, więźniowie szemrali jeszcze z kwadrans, kobiety wykrzykiwały, wreszcie — zanim przybyło wojsko — zapanował spokój Wczoraj rozpoczęło się śledztwo za sprawcami zaburzenia i tymi, którzy je najwięcej podsycali.

Gospodarka gminna w małych miasteczkach pozostawia ciągle wiele do życzenia, czego dowodem liczne rozwiązania Rad gminnych i rządy komisarskie. Onegdaj znowu rozwiązano Radę gminną w Glinianach, a komisarzem rządowym ustanowiono p. Rojeka. Toż samo stało się w Milówce, gdzie kierownictwo spraw gminnych objął notaryusz p. Karol Drozdowski. Powodem rozwiązania tej Rady były nieprawidłowości w urzędowaniu i matactwa w ułożeniu listy dla wyboru nowej Rady, wskutek czego Rada dotychczasowa urzędowała jedenaście lat. Zastępcę naczelnika gminy, Bernarda Stajera, komisya lustracyjna Wydziału krajowego uznała na trzy lata niezdolnym do pełnienia funkcyi członka zwierzchności gminnej.

Rozruchy antysemickie. O rozruchach w Kołaczycach donoszą, że przyczyną wybuchu obopólnej niechęci żydów i chrześcijan była następująca okoliczność: Przed paru dniami przyszła do studni plebańskiej po wodę jakaś żydówka. Ponieważ miała brudne konewki, ksiądz zabronił jej brać wodę. Na to nawinął się jakiś żyd i obsypał kapłana obelgami. Wieść o tem zajściu, dotykającem uczucia katolików, rozeszła się szybko po wsi, a gdy żydzi przedrzeźniali się na widok aresztowanych dwóch czeladników, którzy odgrażali się poprzednio, że zrobią z żydami porządek, wtedy rozdrażnienie przybrało wielkie rozmiary. Dalsze wypadki są już znane. W Kołaczycach nastał już zupełny spokój. Nie uspokaja się jednak w innych stronach powiatu jasielskiego; pospólstwo, uniesione gorączką, a oczywiście nie bez pewnych wskazówek ze strony pokątnych wichrzycieli, napada po wsiach i miasteczkach na domy żydowskie, wybija szyby, plądruje mieszkania, a głównie karczmy i niestety dopuszcza się nawet kradzieży. Organizował się tłumny napad na miasteczko Biecz, lecz żandarmerya wczas mu zapobiegła. Donoszą także o zaburzeniach w Świerchowej koło Żmigrodu i w Sobniowie pod Jasłem. W tej ostatniej miejscowości splądrowano trzy szynki, a pomiędzy aresztowanymi za ekscesa znajduje się także wójt gminy. Urzędowe wiadomości określają stratę, wynikłą z pożaru rafineryi w Ułaszowicach, nie na 60, ale na 20 tysięcy złr.

Także w powiecie podgórskim zdarzyły się liczne zaburzenia i napady na żydów, jak w Skawinie, Sidzinie, Kobierzynie i Radziszowie. Gromady niedorostków, robotników bez zajęcia i wszelkiej gawiedzi napadały na karczmy i mieszkania żydowskie, tłukły szyby, a tu i owdzie rabowały zapasy żywności i trunków. Ludność miejscowa włościańska nie brała udziału w tych ekscesach. Na skutek zażaleń i przedstawień poszkodowanych, starostwo w Podgórzu zarządziło środki obrony i ostrożności, wysyłając posterunki żandarmeryi, lub patrole wojskowe, które przywróciły porządek, nie napotykając na żaden opór. Obecnie tylko jeszcze w Kobierzynie stoi oddział konnicy.

Bieda z rzeźbiarzami. Podobny kłopot, jaki my mamy z p. Rygierem i jego pomnikiem Mickiewicza, ma Paryż z najznakomitszym francuskim rzeźbiarzem, Augustem Rodinem i jego pomnikiem Balzaka. Oto co piszą z Paryża: Wspomnieć muszę o posągu, który od kilku tygodni roznamiętnia Paryż i dzieli go na dwa obozy. Od czasu procesu Zoli nie miotano sobie w twarz tyle obelg, ile ich dziś wywołują admiracye i drwiny wobec jednego i tego samego pomnika. Dzienniki poświęcają mu szeregi wstępnych artykułów; telegramy o wojnie schodzą na drugi plan wobec nowych wieści o losach i przeznaczeniu dzieła. Przezorne *Figaro* ogłosiło już obok licznych notatek dwa artykuły pro i contra. Nie masz nic piękniejszego nad jednolitość przekonań.

August Rodin jest największym z żyjących francuskich rzeźbiarzy, najbardziej samodzielnym i najśmielszym. Pan Józef Mehoffer, który się zna na rzeczy, nazwał go raz „marzycielem w marmurze". Przez długie lata musiał Rodin zwalczać uprzedzenia krytyków, tani dowcip dziennikarzy, obojętność szerokiej publiczności, zawsze trochę nieufnej wobec silnego talentu, ociężałej w sądach, jakby sennej. Potem *per angusta ad augusta* — doszedł do uznania, do rozgłosu, do sławy. Do majątku nie doszedł.

Przed wielu laty postanowiło paryskie „Towarzystwo literackie" uczcić posągiem Honoryusza Balzaca. Chodziło tylko o wybór rzeźbiarza. Emil Zola, który się wówczas cieszył powszechną, gorącą sympatyą, wpłynął na kolegów; zaważył w ich naradach. Jakżeby mógł nie podziwiać Rodin'a, który, jak jego bohater w „L'Oeuvre", szuka nowych dróg, nowych kierunków? Zgromadzenie, przekonane przez Zolę, zamówiło u wielkiego artysty pomnik za cenę stu tysięcy franków. Nie miało być żadnych komisyj nadzorczych, „komisyj rozpoznawczych". Co Rodin stworzy, to stanie na placu przed Palais-Royal.

Lata mijały, a o pomniku było wciąż głucho. „Ani widu — jak to mówią — ani słychu". Prasa, ta droga, kochana, światła paryska prasa, za-

częła się niecierpliwić. Rodin badał tymczasem portrety powieściopisarza, modelował nieustannie jego głowę. Musiał się chwilami gniewać na pismaków, domagających się na gwałt wykończenia posągu, niezdolnych zrozumieć, że pomysł winien dojrzeć w głowie i poczuciu rzeźbiarza. Jeden z moich przyjaciół, stojąc przed gipsowym modelem na wystawie, powiedział mi: „Nacierpiał się niegdyś tyle od głupoty tłumu, że będąc dziś w pełni sławy, chce mu narzucić dzieło, które sam uważa za dziwaczne". Inny zaś, prawdopodobnie bliższy prawdy, tak mówił: „Napracował się i nad studyowaniem twarzy i nad wniknięciem w naturę talentu Balzaca, aż w końcu, jakby zahypnotyzowany, stworzył coś bezkształtnego i w samym braku zewnętrznej formy ujrzał to wszystko, co chciał wypowiedzieć".

Ale — oto jest pytanie — jakiż jest skutek usiłowań? Bo w sztuce nie wystarcza chcieć, trzeba umieć wyrazić. Czem będzie dla nieuprzedzonego widza model posągu?

Rzeźbiarz dał nam figurę, która jednych śmieszy, drugich zasmuca, a u nielicznych zwolenników wywołuje trochę krzykliwe zachwyty. Przypomina się mimowoli zdanie znakomitego Francuza: „Mówisz zbyt głośno, widocznie nie masz racyi".

Ja osobiście staję przed „Balzakiem" bezradny i smutny. Zanadto bowiem podziwiałem Rodin'a. Nie sądzę, aby mnie na polu sztuki można zaliczyć do wsteczników. Ale nie zdołam podzielać uwielbień kilku dziennikarzy. Cieszę się nawet, że p. Andrzej Michel, pisarz młody, śmiały a sumienny, jedyny rzetelny artystyczny krytyk w Paryżu, skarcił dwukrotnie w *Journal des Débats* oszołomionych obrońców pomnika.

Proszę sobie wyobrazić figurę wielkości nadnaturalnej, o głowie olbrzymej, niewykończonej, która twarzą przypomina trochę wąsatego lwa, ale w modelowaniu jest tak szkicową, tak blizką pierwszego rzutu w glinie, że nic jeszcze wyrazić, nic powiedzieć nie zdoła. Zagłębienia pod silnemi brwiami zaznaczają osadę oczu. Cała postać jest otulona w dziwny strój, zapewne w szlafrok o długich rękawach, w których nie tkwią ręce, ni ramiona. Człowiek przechyla się na lewo (na prawo od widza) i cofa się, ażeby, jak twierdzą wtajemniczeni, obserwować świat, życie, rzeczywistość. Ma to być podobno Balzac, wałający nocą, wiecznie gotowy poprawiać tekst swej powieści. Lecz aby módz to *widzieć*, trzeba to *wiedzieć* z góry.

W sam dzień otwarcia „salonu" oświadczyli nam dziennikarze, oficyalni zwolennicy i bezwiedni wrogowie nowej sztuki, że głupcy nie zrozumieją arcydzieła. Śmieli się z publiczności — na kredyt. Oby ten śmiech wyszedł panom krytykom na zdrowie.

Publiczność w istocie osłupiała. Jeden wybredny znawca sztuki porównał przedemną posąg do foki, stającej na ogonie, drugi — do „Swiatowida". Ktoś inny twierdził, że cały bezkształtny pomnik jest tylko worem ziemniaków. Henryk Rochefort, przypomniał sobie prowincyonalne francuskie kiermasze i festyny ludowe. Gawiedź bawi się tam jeszcze wyścigami chłopców, zawiązanych po pas w worku. Na widok posągu Balzaca, zawołał: „La course en sac!" Stary margrabia — w braku politycznych przekonań — miewa jeszcze chwilami dobre koncepta.

Poważni artyści, jak Benjamin-Constant, przeszli z uśmiechem obok posągu. Niektórzy, umiarkowani zwolennicy rzeźbiarza, zapytali nieśmiało, czy tłum się nie myli, czy przypadkiem nie bierze szkicu za projekt ostateczny.

Rodin odpowiedział na podobną insynuacyę: „Malarstwo, jak słusznie mówią, przestało być fotografią. Rzeźba nie może w tyle pozostać. Nie chodzi więc o niewolnicze odtworzenie głowy Balzaka, chodzi o wyższą jego charakterystykę. Świadomie, rozmyślnie nadałem silnemu, sumiennemu, nieraz trudnemu do czytania autorowi postać potężną, dziwną nie łatwą do oceny. Posąg jest skończony".

Paryskie Towarzystwo literackie nie zadowoliło się temi wyznaniami rzeźbiarza. Wbrew paragrafom umowy odrzuca projekt pomnika. Dla niezamożnego artysty przedstawia to stratę stu tysięcy franków. Znalazł się jednak amator, który nabył gipsowy model Balzaka i każe go odlać dla siebie.

Pod koniec XV wieku spadły raz wielkie śniegi nad Arnem. Ówczesny pan Florencyi, Piotr Medyceusz, zawezwał wtedy młodego rzeźbiarza, imieniem Michał Anioł Buonarrotti i kazał mu ulepić posąg ze śniegu. Późniejszy twórca „Mojżesza" usłuchał. Nazajutrz przyszła jednak odwilż, figura pochyliła się, poczęła spływać, zanikać, aż runęła. Czy jest gdzie dziś na świecie historyk sztuki, któryby się za to nie oburzył na nędznego syna Lorenza Medici?

Dla mnie posąg Balzaca jest także śnieżną figurą, równie ogólnikową, równie przejściową, jak tamta. Przypuszczam, że niebawem stopnieje i z wodami spłynie. Wówczas Rodin będzie mógł, jak Michał Anioł, zabrać się do dalszej pracy. Pomiędzy statuami pozostanie jednak ta ważna różnica, że jedna powstała na rozkaz znudzonego książątka, druga z własnego popędu artysty.

Szczególna obrona lwowskiego przemysłu. W świeżej pamięci mieszkańców Lwowa są sceny, jakie wyprawiali w mieście ludzie, uskarżający się na drożyznę i brak chleba, a w następstwie tego usiłowania prezydyum magistratu i departamentu dobroczynności ku niesieniu pomocy i ulgi najbiedniejszym. Chciano przedsięwziąć sprzedaż taniego a dobrego chleba w zarządzie gminy, ale radny miejski p. Machan energicznie się temu sprzeciwił i projekt poszedł do kosza. Wtedy litością zdjęte grono filantropów zawiązało „Komitet ratunkowy w Jedności", i zawarło kontrakt z piekarnią Barucha w Podgórzu, ażeby dostarczała dla komitetu taniego i zdrowego chleba w celu bezpłatnego rozdawnictwa. Oprócz tego komitet ten nakłonił p. Barucha do urządzenia straganu ze swym chlebem we Lwowie w tym celu, ażeby ci, którzy wstydzą się brać jałmużnę od komitetu, mogli kupić sobie chleb nie tak drogi, jak wypiekany przez piekarnie lwowskie.

Pan Baruch postarał się więc o pozwolenie sprzedawania swego chleba we Lwowie, a p. prezydent wyznaczył miejsce dla jego straganu na rynku, naprzeciw księgarni Czajkowskiego. Uboga ludność Lwowa bardzo rada jest z tego chleba, ale piekarze lwowscy, umiejący tylko wysoką ceną bronić swoich interesów, a dalecy od wszelkiej godziwej i rozumnej konkurencyi, wcale nie pomyśleli o tem, że wypadałoby im w jakiś poważny a skuteczny sposób zapobiedz importowi chleba podgórskiego do Lwowa. To tylko zrobili, że wpłynęli na dwóch lwowskich potentatów finansowych w tym kierunku, aby komitet ratunkowy w „Jedności" nie mógł sprowadzać tego chleba dużo. Tymczasem ubodzy ludzie cisną się do straganu z chlebem podgórskim i rozkupują tysiące bochenków.

Ponieważ jednak — jak powiedzieliśmy — na tę sprzedaż sam prezydent miasta pozwolił, więc stronnictwo piekarzy wydelegowało wczoraj dwóch radnych miejskich do szefa biura targowego p. Cetwińskiego, a ci zacnego i sumiennego urzędnika zasypali wyrzutami, pozwalając sobie nawet na śmieszną uwagę: „Tak, to my was utrzymujemy, a wy popieracie obcych!" Swoją obywatelską misyę zakończyli ci panowie pogróżką, iż zwołają piekarzy, aby wybili wszystkie szyby w magistracie. To wstyd i skandal że „ojcowie miasta" zamiast dać piekarzom rozumną wskazówkę, że tylko zniżeniem ceny ich chleba można ubogich ludzi odciągnąć od kupowania chleba podgórskiego, sami rzucają zarzewie buntu i ekscesów, które są właściwością żaków i takich „obywateli" jak socyaliści Przyjemski, Szifler et tutti quanti.

Towarzystwo ratunkowe w miesiącu maju udzieliło pomocy doraźnej 234 razy, z tych 65 razy w porze nocnej. Z szczegółowego sprawozdania podnosimy, że w liczbie tej były 3 wypadki zatrucia pokarmami, 4 samobójstwa, 4 fałszywe alarmy i 4 symulacye.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano +12, w poł. +15 R. Bar. 761. Spada. Pogoda niepewna.

Na koncercie w łąpielach.

Mąż (podczas uwertury z Tella). To jedna z najpiękniejszych uwertur!...

Żona (ciekawie). Która? która? pokaż mi Olesiu, gdzie ona siedzi!

Przed kamienicą.

Doktór. Jakże tam z waszym snem Wojciechu, czy możecie teraz dobrze sypiać?"

Wojciech. E! gdzietam, proszę pana doktora, ani oka w nocy zmrużyć nie mogę!

Doktór. To wam zapiszę lekarstwo na sen.

Wojciech. I to nic nie pomoże, bo ja jestem stróżem nocnym!

Repertuar teatru. Środa: „Dzika kaczka", komedya w 5 aktach Henryka Ibsena (nowość) pierwszy występ p. G. Zapolskiej. Czwartek: „Frycek", dramat w 1 akcie Hermana Sudermana (nowość), „Boubouroche", sztuka w 2 aktach Jerzego Courtelin'a, „Dzieci muzy", komedya w 1 akcie Franciszka Dominika (nowość). Piątek: „Tamten", sztuka w 5 aktach Józefa Maskoffa (nowość) na dochód Tow. dziennikarzy polskich. Sobota: „Tamten".

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Przedwczoraj wystawiona 4-aktowa sztuka Hartlebena: „Słowo honoru" napisana bezładnie, rozwiźle i ociężale, osnuta jest na fałszywych premisach i naciąganych do niemożliwości sytuacyach dramatycznych, które właściwie wcale dramatycznemi nie są. Chodzi o to, że pewien malarz kochał się w ładnej panience, która mu także sprzyjała. Niewiadomo jednak dlaczego, bo autor tego nie mówi, malarz gdzieś pojechał w podróż i nie było go dłuższy czas w kraju. Wraca i zastaje panienkę zaręczoną z innym. Ten inny, to były kolega malarza — jest on obecnie redaktorem i uchodzi za bardzo porządnego człowieka, ale przed dziesięcioma laty jako student uniwersytetu zdefraudował i to kilka razy pieniądze z kasy stowarzyszenia akademickiego. Przebaczono mu pod warunkiem, że zapłaci zdefraudowane pieniądze, co się też stało. Trzech kolegów, którzy tę sprawę defraudacyi rozsądzali — pomiędzy nimi był ów malarz — rzecz całą przypieczętowali słowem honoru, pod którem zobowiązali się nie szkodzić młodemu człowiekowi w dalszej jego karyerze życiowej. Tymczasem malarz robi z tego awanturę. Nie chce wprawdzie złamać swego słowa honoru i nie wyjawia o co chodzi, lecz rodzinie oświadcza, że to jest człowiek bez czci i wiary. Osobiste porozumiewania się nie doprowadzają do żadnego skutku, przyczem malarzem powoduje głównie zazdrość i utrata dawnej kochanki, a nie ochronienie jej od złego człowieka, którym narzeczony jej właściwie nie był, a błąd odpokutował, poprawił się i uczciwie pracuje. Następuje pojedynek, szczęściem, że po za sceną; malarz ranny, zdaje się nawet, że rękę stracił; redaktor skompromitowany sam się cofa, panna jest w siódmem niebie, bo odzyskuje dawnego kochanka i nie trudno domyśleć się, że z tego wszystkiego będzie małżeństwo. Sztuka nie daje pola artystom do żadnego popisu i zaledwie mogli się siłą swoich talentów nieco wyróżnić pp. Śliwicki i Solski.

Wczoraj wystawiono 5-aktową sztukę p. de Curel „Lwia uczta", opartą na kwestyi socyalnej, a więc pełną aktualnego znaczenia. W sztuce tej, tak jak w sztuce Feuilleta „Dwa światy", stykają się z sobą i walczą dwa przeciwstawne obozy, tylko że u Feuilleta walczy obóz szlachecki z mieszczańskim, u de Curela zaś mieszczański wspólnie z szlacheckim walczą z obozem robotniczym. Kilkadziesiąt lat oddzielających te dwa dramaty od siebie, i tych dwóch pisarzy, pokazuje, jak szybko społeczeństwo nasze idzie naprzód w rozczynianiu stosunków społecznych. Treść sztuki p. de Curel przedstawia się, jak następuje:

W dobrach hr. de Sancy znajduje się kopalnia rudy żelaznej, którą hrabia posiada do spółki z przemysłowcem Boussardem. Młody syn hrabiego Jan, marzyciel, pędzący czas na wałęsaniu się po lasach i tropieniu zwierzyny, niezadowolony, że mu zabudowania górnicze psują poezyę przyrody, dopuszcza się figla. Oto wpuszcza wodę z pobliskiego stawu do kopalni, co oprócz wielkich szkód przynosi śmierć jednemu z robotników, który pozostał w głębi kopalni. O tem, kto spowodował zalew, wie tylko Prosper, stary rządzca hrabiego i jego brat ksiądz Paweł, ale ci milczą. Młody hrabia dowiedziawszy się, co zaszło, nie może sobie dać rady z wyrzutami sumienia i przy zwłokach wydobytego z kopalni martwego robotnika przysięga, że zajmie się jego rodziną i porzuciwszy dotychczasowe próżniacze życie, poświęci się dobru robotników. W kilka lat po tem widzimy go wracającego ze zgromadzenia robotniczego, na którem mówił o rozwiązaniu kwestyi robotniczej w myśl zasad wiary katolickiej. Stał się już sławnym, dopełniając przysięgi i poświęcając się dobru robotników. I o pozostałej córce utopionego robotnika, Marysi, również nie zapomniał i dał jej wychowanie i wykształcenie. Marysia kocha go namiętnie, ale on dowiedziawszy się o tem oddala ją od siebie, gdyż nie chce, żeby to co uczynił dla dziewczyny, dotrzymując przysięgi, obracało się na jego własną korzyść. Tymczasem jednak i sam i pod wpływem rozmowy ze swoim szwagrem Boussardem przychodzi do przeświadczenia, że i praca dla robotników jest tylko pracą dla siebie samego. Otwierają mu się oczy na to, że on pracuje dla swoich tryumfów, a nie z jakiegoś bezinteresownego apostolstwa. Tu odbywa się w nim zwrot. W rozmowie ze swoim szwagrem, właścicielem i dyrektorem kopalni żelaza, przekonywa się, że całe jego zapatrywanie na sprawę socyalną jest zupełnie błędne. Szwagier ten wykazuje mu w argumentach bardzo silnych i przekonywających, że dobroczyńcami robotników nie są ci, którzy podjudzają ich przeciw chlebodawcom i nakłaniają do robienia strajków, ale ci, którzy geniuszem swoim otwierają im nowe pole zarobku. To rozumowanie tak dalece trafiło do umysłu młodego marzyciela, że rzuca karyerę mówcy robotniczego, a staje duszą i ciałem po stronie prawdziwych dobroczyńców ludzkości, a więc przedsiębiorców, fabrykantów, wynalazców, słowem, wszystkich tych ludzi, którzy geniuszem swoim otwierają nowe drogi do pracy, zarobku i dobrobytu. Robotnicy oburzeni na hr. Sancy, że ich porzucił, mordują go skrytobójczo, a kopalnie i warsztaty jego szwagra niszczą i podpalają.

Sztuka ma pewne wady a raczej usterki. Miejscami robi wrażenie odczytywanych artykułów polityczno-socyalnych; jest jednak tak inteligentną, prowadzona jest z takiem życiem, myślącemu widzowi otwiera tyle pola do zastanowienia się i refleksyi, a dla propagandy zdrowych myśli i zapatrywań socyalnych służy tak doskonale, że pragnęlibyśmy ją widzieć jak najczęściej na naszej scenie, a zwłaszcza stosownie okrojoną, w dnie niedzielne.

Grano ją mistrzowsko, nietylko partye solowe wykonane były bez zarzutu przez p. Romana, Kotarbińskiego, Śliwickiego, Węgrzyna i Siemaszkę, jakoteż panie Siemaszkową i Przybyłko, ale co najważniejszem i najtrudniejszem jest, były niezrównanie wykonane sceny zbiorowe. Czwarty akt przedstawia nam zgromadzenie socyalistów, zakończone pogróżkami i biciem szyb. Było to pod względem aktorskim arcydzieło, jakiego na scenie lwowskiej nikt nigdy jeszcze nie widział. W rubryce „Co i o czem piszą" poruszamy dzisiaj tę sprawę, a tu wyrażamy życzenie, żeby dyrekcya teatru krakowskiego wystawiła jeszcze raz tę sztukę, aby nasza publiczność, która nie wiedziała o tym znakomitym utworze i niezrównanem jego wykonaniu, mogła jeszcze raz go zobaczyć.

* **Porozbiorowe aspiracye polityczne** narodu polskiego. Napisał Antoni Wrotnowski; edycya trzecia uzupełniona. Kraków; Gebethner i Spółka 1898. Nie wiele mamy u nas ściśle naukowych dzieł historycznych, któreby się doczekały aż trzech edycyi. Dziełami historycznemi zajmują się bowiem przeważnie znawcy i specyaliści naukowi, ale szeroki ogół zachowuje się wobec nich najczęściej obojętnie. Dopiero gdy dzieło dotyczy jakichś prądów i przekonań ogólnych, przenikających cały naród, dopiero wówczas liczyć ono może na poczytność u ogółu. Tak ma się rzecz i z książką p. Wrotnowskiego. Autor przedstawia w niej objektywnie *sine ira et studio* to wszystko, co czuliśmy i czujemy pod względem politycznym, od chwili utraty politycznej niezawisłości. Jak z doskonałego obrazu wysuwa się z tej książki fizyognomia polityczna narodu polskiego w epoce porozbiorowej. Co zaś dzieło p. Wrotnowskiego czyni szczególnie pociągającem, to jasność rozumowania, z jaką autor przedstawia źródła, z których pochodziły te lub owe aspiracye, prądy, do czego zmierzały, co było ich ostatecznym rezultatem i jak te rezultaty stawały się znowu źródłem nowych prądów i nowych aspiracyi. Zaczynając od tej konieczności historycznej, że żaden naród w pierwszych czasach po utracie swego bytu politycznego nie godził się dobrowolnie ze swym losem, przechodzi autor szereg wypadków stanowiących historyę porozbiorową i na tej kanwie przedstawia nam ewolucyę naszych pojęć i aspiracyi politycznych. Przesuwają się zatem przed oczyma czytelnika i szlachetne porywy i błędy i racye polityczne, z biegiem czasu układają się jedne na drugich, jak warstwy tworząc podstawę i grunt dla dalszego życia. Każdy czytelnik przedstawia do pewnego stopnia zindywidualizowaną duszę narodu z tem wszystkiem, co przeszłość historyczna uwarstwowała w tej duszy. Wiele jednak rzeczy tkwi w nim nieświadomie. Otóż czytając dzieło p. Wrotnowskiego przychodzi się do świadomości tych rzeczy, poznaje się ich źródła, zaczyna rozumieć wiele popędów i pragnień, a przynajmniej formułuje się je po raz pierwszy samemu sobie. To odnajdowanie w książce samego siebie stanowi jej urok i w tem tkwi źródło jej powodzenia pomimo ściśle naukowego jej charakteru. Owszem w tym wypadku naukowy charakter przyczynia się jeszcze do podniesienia uroku, bo nagromadzone w dziele dokumenta historyczne powodują tę miłą pewność, że to co autor mówi, oparte jest na faktach niealegających żadnej wątpliwości. Jeżeli do tego doda się potoczystość i jasność języka i ten jakiś spokój opowiadania, który dać może tylko zupełne opanowanie przedmiotu i głęboka wszechstronna erudycya, to śmiało można dzieło p. Wrotnowskiego nazwać pomnikowem, a pod względem wartości głębokości myśli politycznych i doniosłości przedmiotu porównaćby je można chyba jedynie z koźmianowską „Rzeczą o roku 1863".

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 13 czerwca.

(Z). W pierwszem stadyum obrotów dzisiejszych przeważała przyjazna tendencya na targu walorów kolejowych. Gdy jednak rozeszła się wieść o odroczeniu Rady państwa, nastała ogólna reakcya, która jednak uwydatniła się nie tyle raptowną zniżką kursów, ile kompletną stagnacyą. Znaczniejsze sprzedaże robiono tylko w alpinach i w akcyach kredytowych. Akcye kolejowe mimo nieprzyjaznego nastroju, w jakim zamknięto obroty dzisiejsze, zachowały przecież bodaj drobną część porannej zwyżki. W Berlinie rozeszła się dziś na giełdzie wieść o zdobyciu Manili przez powstańców. Zresztą nie było dziś żadnego impulsu z targów zagranicznych. Z Londynu donoszą, że rzeczpospolita transwaalska zaciąga tam pożyczkę 5 milionów funtów szterlingów.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 358·85, węgierskie 399·75, Anglobanki 157·25, Uniony 295·75, Bankvereiny 268·—, Länderbanki 227·—, Ludwiki 212·—, Czerniowieckie 294·—, Elbethale 261·—, Renta papierowa 101·80, srebrna 101·70, austryacka złota 121·20, austr. renta wal. kor. 101·45, węgierska złota 121·15, węgierska renta wal. kor. 99.05, dukat 5·63, 20 frankówka 9·52½, marki 11·75 —, ruble 1·27¼.

Ceny zboża. Wiedeń 13 czerwca. Pszenica na czerwiec 12·—12·10, na jesień 9·27—9·30; żyto na jesień 7·26—7·28; owies na jesień 6·10; kukurudza na czerwiec 5·43—5·45, na lipiec-sierpień 5·47—5·49; rzepak na sierpień-wrzesień 12·85—12·95.

Wiedeń 14 czerwca. Pszenica na czerwiec 12·03, na jesień 9·15—9·20; żyto na jesień 7·21—7·25; owies na czerwiec 7·47— na jesień 6·06; kurudza na czerwiec 5·41—5·53, na lipiec-sierpień 5·44—5·47; rzepak na sierpień-wrzesień 12·90—13. Spirytus 21·10—21·30.

§ Z targu na bydło. Wiedeń 13-go czerwca. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 1036, węgierskich 4243 i niemieckich 963, razem 6242 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 30 do 32, dobre ciężkie 33 do 34, osobliwe prima 35 do 36, wyjątkowo 37, za buhaje i krowy 20 do 28—30 zł., wszystko na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, Wassergasse 23.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów 15 czerwca 1898.

Wobec zupełnego braku popytu na pszenicę, ceny tejże obniżają się dalej, natomiast żyto znajduje łatwiejszy zbyt po cenach niezmienionych. Kukurudza notuje niezmiennie, natomiast owies obiżył się w cenie. W spirytusie brak zmiany.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 10·50 do 11·—, żyto gotowe 8·25 do 8.50, owies gotowy 8·30 do 8·60, jęczmień pastewny 7·— do 7·25, jęczmień browarniany 7·75 do 8·—, rzepak —·— do —·00, lnianka 0.— do 0·—, groch pastewny 7·00 do 7·25, groch do gotowania 8.— do 8·75, wyka 6·40 do 6·75, bobik 7·20 do 7·40, hreczka 9.75 do 10·50, kukurudza nowa 0·00 do 0·00, kukurudza stara 5·50 do 5·70, chmiel nowy za 56 kl. 60·— do 65·—, koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 18·50 do 19·—, spirytus na termina 16.50 do 17·—.

§ Z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 14 czerwca.

Ze względu na bardzo dobry stan urodzajów u nas w kraju i takież sprawozdania z zagranicy, właściciele zboża są obecnie skłonniejsi do ustępstw. Na targu dzisiejszym nastąpiła skutkiem tego dalsza, dość znaczna zniżka pszenicy, która jednak przyczyniła się do ożywienia ruchu, tak, że kilka większych partyi zdołano pozbyć. Żyto zachowało ceny niezmienione i pokup na takowe z powodu braku zapasów był wcale ożywiony. Jęczmień i owies przy małych obrotach, trochę się obniżyły.

Płacono: pszenicę białą 10.50—11·25, czerwoną 10.80—11·50, żółtą 10·75—11.35; żyto 9·25—9.75, jęczmień browarny 0.00—0·00, na paszę 7·25—7·75, owies 8·00—8·75; rzepak —·— do —·—, konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.— zł. kukurudza 0.00—0.00. Wszystko za 100 kilogram.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy Przeglądu.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

Nowy-York 15 czerwca. Z Cap-Haitien donoszą do tutejszych dzienników, że w Guantanamo wysadzono znów 300 żołnierzy na ląd. Od soboty odbyło się tam kilka starć z Hiszpanami w otwartem polu. Bitwa niedzielna trwać miała 13 godzin. Krążownik „Marblehead" ogniem działowym wspierał lądowe wojska amerykańskie, a w nocy rzucał snopy światła elektrycznego na obóz hiszpański. Zapasy były nadzwyczaj krwawe, kilka razy przyszło do starcia na noże. Liczba zabitych i rannych niewiadoma. Po stronie amerykańskiej zginął lekarz pułkowy, dr. Gibbs. Kilka wysuniętych placówek amerykańskich zniknęło. Prawdopodobnie zaskoczyli Hiszpanie żołnierzy stojących na posterunku i zabrali ich do niewoli. — Sądzą, że admirał Sampson zrobi z Guantanamo podstawę operacyi lądowych. Miejscowość ta leży o 70 kilometrów na wschód od Sant Jago i ma wygodną zatokę, do której prowadzi wąski kanał. Zatoka ta podobna jest zupełnie do zatoki Sant Jago, tylko nie tak silnie ufortyfikowana. Ku Guantanamo skierowane też będą dalsze transporty wojsk lądowych. Aby zabezpieczyć im wylądowanie bez przeszkód, krąży flota Sampsona bezustannie między Sant Jago a Guantanamo i bombarduje wszystkie na tej drodze leżące miejscowości.

Flota, która wypłynęła z San Francisko do Manili z wojskami dla admirała Deweya, otrzymała podobno rozkaz zatrzymania się u wysp Ladronów, zwanych także wyspami Maryańskimi, będących kolonią hiszpańską, urządzić tam stacyę węglową i zatknąć na nich sztandar amerykański. W ten sposób, jak się zdaje, mają Amerykanie zamiar zaanektować te wyspy.

Nowy-York 15 czerwca. Z obozu amerykańskiego w Guantanamo donoszą, że wojska amerykańskie w dotychczasowych walkach odniosły pewne sukcesy, atoli położenie ich jest krytyczne, gdyż żołnierze wycieńczeni są ustawicznemi walkami. Kooperacya powstańców z wojskami amerykańskiemi w niedzielnej walce nie przyniosła najmniejszego pożytku, przeciwnie utrudniała tylko operacye, gdyż z szeregów powstańczych dano kilka salw karabinowych do Amerykanów.

Madryt 15 czerwca. Nie nadeszło tu żadne doniesienie, jakoby Amerykanie wylądowali koło Sant Jago lub ponownie przypuścili atak do tego miasta. Natomiast doniesiono, że liczba okrętów amerykańskich, krążących koło Sant Jago, zmniejszyła się, prawdopodobnie dlatego, że niektóre okręty odpłynęły celem naprawy doznanych uszkodzeń.

Madryt 15 czerwca. Rząd nie otrzymał dotychczas żadnego urzędowego zawiadomienia o bitwach pod Guantanamo. W sferach rządowych nie wierzą doniesieniom amerykańskim, jakoby wojska Stanów już wylądowały w tamtych stronach. — Minister wojny otrzymał depeszę, że w ostatniej bitwie pod Sant Jago granat hiszpański pękł na pokładzie pancernika amerykańskiego „Massachusetts" i zabił lub zranił wielu żołnierzy.

Wiedeń 15 czerwca. Koło polskie odbyło wczoraj długie posiedzenie poufne nad sytuacyą polityczną. Debatowano także nad rozruchami antysemickiemi w Galicyi i wydano następujący komunikat:

„Koło potępia z największem oburzeniem rozruchy, jako najbardziej szkodliwe krajowi. Koło polskie, uznając energiczną działalność namiestnika Pinińskiego, poleca swemu prezydyum, aby wyjednało u ministra prezydenta, jako kierownika spraw wewnętrznych, oraz u ministra sprawiedliwości, poparcie działalności namiestnika i aby wszelkiemi siłami wystąpili przeciw rozruchom w Galicyi".

Wiedeń 15 czerwca. Klub młodoczeski obradował wczoraj nad sytuacyą polityczną. Na posiedzeniu tem był obecny minister dr. Kaizl.

Wiedeń 15 czerwca. *Fremdenblatt* omawia zaburzenia antisemickie w Galicyi i pisze, że obecny ruch autisemicki wziął swój początek z Wiednia, gdzie jednakowoż był tylko polityczną bronią w walce przeciw liberalizmowi. Antisemityzm w Wiedniu ma dotychczas tylko znaczenie teoretyczne, podczas gdy w Galicyi przystąpiono zaraz do czynu. Na razie ten ruch przewrotowy ogranicza się tylko do wybryków przeciw żydom, należy się jednak obawiać, że skieruje się on także przeciw innym warstwom ludności. Z tego powodu rząd centralny uchwalił chwycić się jak najenergiczniejszych środków, aby przywrócić spokój w Galicyi i pociągnąć do odpowiedzialności niesumiennych agitatorów.

Wiedeń 15 czerwca. C. k. biuro korespondencyjne zaprzecza stanowczo doniesieniu *Frankfurter Zeitung*, że grono wyższych oficerów austryackich przybyło do Aten celem przeprowadzenia reorganizacyi armii greckiej na wzór austryacki i że ze względów na smutny stan finansów Grecyi rząd austryacki postanowił przeprowadzić tę organizacyę własnym kosztem.

Owóż biuro korespondencyjne oświadcza, że reprodukuje to doniesienie tylko w tym celu, ażeby wykazać, jak lekkomyślnie rozsiewa *Frankfurter Zeitung* pogłoski wprost zmyślone, nie przekonawszy się o ich prawdziwości. Biuro korespondencyjne oświadcza bowiem, że rząd austryacki nie miał wcale zamiaru wysyłać oficerów do Grecyi, a w całej tej pogłosce nie ma ani słowa prawdy.

Praga 15 czerwca. Staroczeski *Hlas Naroda* donosi, że przed zebraniem się Rady państwa w jesieni oktrojowany będzie nowy regulamin Izby, wydany na podstawie § 14-go ustaw zasadniczych.

Paryż 15 czerwca. Parlament ukończył wczoraj debatę nad interpelacyą Milleranda o polityce ogólnej rządu. Większością 284 głosów przeciw 272 przyjęto proponowany przez Ribota porządek dzienny, aprobujący oświadczenie rządu i zalecający politykę reform w duchu demokratycznym, opartą na unii republikanów. Przyjęto także poprawkę Ricarda, przeciw której rząd początkowo występował i dopiero przed samem głosowaniem oświadczył, iż zgadza się na nią. — Wobec tego, że większość rządowa we wczorajszem głosowaniu wynosiła zaledwie 12 głosów, mówią w sferach poselskich, że gabinet Meline'a poda się do dymisyi. Jako następcę Meline'a wymieniają Ribota.

Konstantynopol 15 czerwca. Ambasada rosyjska udała się do Porty z prośbą, aby 30 tysiącom Ormian, którzy w czasie ostatniej rzezi Ormian w Azyi Mniejszej schronili się do Rosyi, udzielono amnestyę.

Z Perany donoszą, że na granicy czarnogórskiej przyszło między Albańczykami a Czarnogórcami do kilkogodzinnej walki. Ludność chrześcijańska owej okolicy schroniła się do Czarnogóry. Poseł czarnogórski założył u Porty protest z powodu tego zajścia.

Londyn 15 czerwca. Wszystkim tym oficerom, którzy swego czasu brali udział w napadzie Dra Jamesona na Transwaal i których za to usunięto z armii, przywrócono obecnie dawne rangi.

Paryż 15 czerwca. W sferach parlamentarnych przeważa zdanie, że gabinet dziś jeszcze poda się do dymisyi.

HOTEL ŻORŻA

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 15 czerwca. Hr. Korytowski z Płotycz. Hr. Dzieduszycki z Brzozowa. Al. Przedrzymirski z Sierakowic. Ferd. Fellner z Wiednia. Br. Bruckmann z Monasterzysk. Zofia Wysocka z Husiatyna. Zofia Dzierżanowska z Zielonej. Dr. Jan Wojtkowski z Grzymałowa. Jan Leszczyński z Borek małych. Karol Wiszniewski z Dobrzanowa.

HOTEL IMPERIAL.

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 15 czerwca. P. księżna Lobkowitz z familią z Stanisławowa. Jenerał S. Kowalski z Birczy. Z. Wolfarth z Demni. F. Gamski z Jezierzan. W. Postruski z Sereday. W. Traczewski z Hinowic. W. Bielszowski z Berlina. K. Wolfarthowa z Kurzan. B. Tawiede z Monachium. J. Bielański z żoną z Czortkowa. H. Dłuski z Łanowic. A. Oseh z Budapesztu.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 15 czerwca. J. Myszkowski z Stubna. Dr. F. Drużbacki z Prałkowiec. Dr. N. Kościuszecki z Dobromila. Z. Madeyski z Jabłonicy. J. Niewiadomski ze Lwowa. T. Smolnicki z Gusztyna. K. Jaworski z Ostrowczyka.

HOTEL FRANCUSKI

we Lwowie, plac Maryacki

W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony

(F. G. Proksch).

Przyjechali dnia 15 czerwca. W. Kraiński z Perespy. P. Krokowski z Jagielnicy. N. Kropiwnicki z Kutysk. Kaź. Marmaross z Karowa. Flora Brysiewicz z Turki. M. Kirchenberger z Stryja. M. Pszyk z Kossowa. Stefania Bieńczewska z Przemyśla. P. Januszkiewicz z Komarna. P. A. Abgarowicze z Bratyszowa. Br. Fröblicz z Czerniowiec. Otto Goel, J. Lichtwitz i S. Melcher z Wiednia. P. Dwernicka z siostrą z Schodnicy. Gabryela Śnieżko Zapolska i L. Szczepański z Krakowa. P. Jakobsohn z Biały.

Lwów 15 czerwca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 211.00 do 214.— Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 291·00 do 295·00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 390.— do 400.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 257.— do 261.—.

12)

O własnych siłach

POWIEŚĆ

przez

D. GERARD.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Oberżystka przyszła wkrótce do przekonania, że ten piękny, młody obrońca ojczyzny, który był chlubą jej macierzystego serca, nie nadawał się jednak zupełnie do gospodarskich zajęć. Nigdy potem nie mogła ochłonąć z wrażenia, jakiego doznała, gdy pewnego dnia wysławszy go na łąkę po trochę trawy dla kozy, ujrzała rycerskiego młodziana powracającego zwycięzko ze snopem zielonej pszenicy i oznajmiającego jej wesoło, że raz przyłożywszy rękę do pracy, chciał się z niej dobrze wywiązać i dlatego skosił cały zagon jednym zamachem tak, że koza będzie miała co jeść przez kilka dni.

— Wszystko to jest wynikiem jego zamiłowania do wiejskiego życia i ochoty do obznajomienia się z gospodarstwem — tłómaczył pobłażliwy ojciec srodze znękanej matce.—Nie dawniej jak wczoraj mówił mi, że gotów jest rzucić wojsko i osiąść na wsi. To dowodzi, że żeniaczka już mu w głowie i że zaczyna na seryo myśleć o Gercie, bo wiadomo, że pierwsza rzecz dla gospodarza, to gospodyni.

— Może być — sucho odparła żona — ale do tej pory jakoś się do niej nie bierze.

Ale czuły ojciec obstawał przy swojem, a kiedy w wigilię jakiegoś wielkiego święta Franek ofiarował mu się z pomocą w przyjmowaniu gości, których liczny napływ spodziewany był nazajutrz w zajeździe, aby jak mówił, nabyć wprawy w przyszłych swoich obowiązkach, stary aż zatarł ręce z radości.

Przez cały czas trwania hałaśliwego przyjęcia chłopak zachowywał się jak należy. Wprawdzie poruszał się wśród gości nie jak oberżysta, dbały o wygodę swoich gości, ale jak żołnierz, idący do ataku, a grając w kręgle, rzucał kulą jakby kartaczem, skierowanym w głowę nieprzyjaciela, roztrącał wszystkich po drodze i deptał po nogach obecnych, ale ojciec przypisywał to nadmiarowi młodzieńczej energii, która wyczerpie się z czasem.

Mówiono powszechnie, że pozostawało mu jeszcze wiele do nauczenia się od ojca, który posiadał szczególny dar zabawiania gości, przepowiadano mu jednakże powodzenie w przyszłej karyerze.

Goście rozeszli się późnym wieczorem, a dopiero gdy ostatni znikł za bramą, Elwira wyszła z maleńkiej izdebki, którą zajmowała na poddaszu w oficynach. Wymówiła sobie zawczasu, że podczas wielkich zebrań pozostanie niewidzialną: spędzała też całe popołudnie samotnie, reperując swoją starą garderobę i przysłuchując się obojętnie gwarowi załatującemu z dołu.

Było już ciemno pod gałęziami wielkiego kasztana, kiedy zaczęła się krzątać wśród opróżnionych stołów, zbierając kufle od piwa. Miała ich już pełne ręce, gdy naraz ktoś szybko przemknął w cieniu drzew i odebrał jej kufle z rąk. Poznawszy Franka, rzekła:

— Lepiejbyś pan zrobił, gdybyś mi to zostawił, a poszedł uprzątnąć te oto stoły, gdzie jest jeszcze ze dwadzieścia kufli i tyleż widelców i noży, nie licząc talerzy i solniczek.

Mówiła spokojnym tonem, nie zaprzątając sobie bynajmniej głowy powodami, które skłaniały młodzieńca do takiej usłużności. Przez ostatnie dziesięć dni przyjmowała jego niezręczną pomoc jako rzecz bardzo prostą i zwyczajną.

— Ale ja uprzątnę i tamte stoły, niech się pani nie fatyguje, proszę — wesoło odparł Franek. — Gdybyś pani wiedziała, jak mnie to boli, kiedy cię widzę pracującą tak ciężko, tobyś usiadła spokojnie z założonemi rękami.

Elwira rzadko kiedy uśmiechała się, ale słowa młodego żołnierza były tak tragicznokomiczne, że wybuchnęła śmiechem.

— Ależ ja nie cierpię siedzieć z założonemi rękami — rzekła. — Przytem cóżby powiedziała matka pana, która mi płaci za robotę.

— Ależ pani nie jesteś stworzoną do takiej podrzędnej pracy, to każdy widzi, a ja lepiej może od innych dlatego, że tak długo byłem po za domem i przypatrzyłem się innemu światu. Pani jesteś stworzoną, aby jeździć powozem jak córki naszego pułkownika i stroić się w jedwabie i kapelusze z długiemi piórami.

— Ale powozy, jedwabie i pióra dużo kosztują, panie Franciszku, a ja jestem biedna sierota — odparła Elwira ubawiona.

Franek spoważniał nagle. Rzucił z hałasem widelce i noże o stół i podszedł bliżej do Elwiry.

— Czy to prawda, że pani jesteś biedną, zupełnie biedną? — zapytał.

— Tak; to jest świętą prawdą.

— Czy pani uważasz, że jestem bardzo szorstki, gburowaty i źle wychowany? — rzucił jej niespodziewane zapytanie.

— Mógłbyś pan stąpać cokolwiek ciszej i poruszać się nieco zręczniej — przyznała Elwira, mocno zdziwiona obrotem, jaki przybierała rozmowa.

— Więc mógłbym się ucywilizować z czasem i nabyć lepszych manier? Wszak można nabyć lepszych manier, jeżeli się kto o to usilnie stara?

— Zapewne — odparła. — Ale skądże takie dziwne zapytanie.

— Bo widzisz pani... pomyślałem sobie... — bełkotał zakłopotany Franek — że jeżeli nie uważasz mnie pani za tak wielkiego gbura i prostaka, to może zdecydowałabyś się wyjść za mnie. Jużcić dobrze wiem, żem ja pani podeszwy nie wart, ale choć pani jesteś hrabianką, ale, jak mówisz, sama jesteś biedną, a ja będę miał dostatek pieniędzy na dwoje, bo ojciec ma sporo odłożonego grosza, a interes, który chce zdać na mnie, doskonale procentuje. Nie byłoby pani gorzej niż teraz, kiedy musisz tak ciężko pracować — przekładał pokornie. — Gdybyś pani zechciała mnie przyjąć, nie potrzebowałabyś palca o palec założyć, bo staćby nas było na trzymanie sługi. Nie sypiam całemi nocami, rozmyślając o tem. Nie cierpię tego fachu oberżysty, ale wyuczę się go i będę prowadził dalej interes, jeżeli tylko przez to wybawię panią z tego zależnego położenia.

Elwira słuchała go osłupiała ze zdziwienia, sądząc zrazu, że to żart, ale poważny ton chłopaka przekonał ją o szczerości jego zamiarów. Stała naprzeciw niego, niezdolna pojąć faktu, że ten prostak wiejski na seryo oświadczał się o jej rękę. Zanim zdołała słowo przemówić, Franek, tłómacząc sobie przychylnie jej milczenie, przystąpił bliżej i ujął jej zwieszoną rękę. Chwilowe jego zakłopotanie znikło; był on teraz zuchowatym młodym żołnierzem, gotowym ryzykować atak. Źrenice jego zamigotały ogniem, a twarz nabiegła krwią. Widok ten odrazu otrzeźwił Elwirę i podniecił wszystkie jej wyższe instynkta. Do tej pory znajdowała go tylko śmiesznym.

— A co? powiedz, czy znajdujesz mnie tak bardzo śmiesznym? — pytał chciwie, z wzrastającą poufałością. — Jest pełno dziewcząt we wsi, któreby mnie wzięły z pocałowaniem ręki, nawet bez grosza. Pierwszą jest ta żółtowłosa Gerta, z którą matka chce mnie gwałtem swatać, ale nie mogę patrzeć na nią, poznawszy ciebie, liebchen...

Chłopski, ordynarny jego akcent potęgował się w miarę zapału. Elwira czuła na twarzy gorący jego oddech, zakażony wonią taniego tytoniu.

— Czyś oszalał! — krzyknęła, wyrywając dłoń swoją. — Musisz być pijanym albo pozbawionym zmysłów! Ja... żoną twoją! Ty... ty moim mężem?! Zapominasz, kim ja jestem, a kim ty... — dodała, obracając się do niego plecami, i z głową dumnie podniesioną, z ustami kurczowo zaciśniętemi, drżąca całem ciałem odeszła ku domowi, zostawiając go samego pod kasztanem.

Dopadłszy do swojej izdebki, przekręciła klucz w zamku i usiadła na łóżku. Nerwy jej zostały silnie wstrząśnięte tą sceną niespodziewanych oświadczyn. Syn oberżysty zdawał jej się należeć do tak odmiennej kategoryi ludzi, że nigdy nie przeszło jej nawet przez myśl, aby śmiał podnieść na nią oczy.

Przez jakieś dziesięć minut nienawidziła go za jego zuchwalstwo, w miarę jednak, jak tętna jej uspokajały się, zaczęła chłodniej patrzeć na rzeczy. Franek nie potrzebował tak wysoko sięgać oczyma do niej; jakaż bowiem była różnica pomiędzy nimi? Wymówiła mu dumnie, że zapomniał, kim ona jest, a kim on, ale w gruncie rzeczy kimże ona była? Ubogą dziewczyną bez przyjaciół, majątku i stosunków, rzuconą na łaskę losu, z bezużytecznym tytułem, przyczepionym do nazwiska. A on... on był zamożnym chłopakiem z wyktkniętą karyerą w świecie, posiadającym dostatni dom, który chciał z nią uczciwie podzielić.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ZAPROSZENIE.

P. T. Członków Banku kredytowego w Busku stowarz. zar. z ogr. poręką, zaprasza się na

II Zwyczajne Walne Zgromadzenie

które się odbędzie dnia 23 czerwca 1898 o godzinie 5 popoł. w biurze Towarzystwa w Busku pod l. k. 108.

Porządek dzienny:

1) Sprawozdanie dyrekcyi z czynności i rachunków od 4 marca 1897 do 31 grudnia 1897.
2) Udzielenie Dyrekcyi absolutorium z czynności i rachunków za czas od 1 marca 1897 do 31 grudnia 1897.
3) Wniosek Rady nadzorczej w sprawie rozdziału czystego zysku.
4) Wybór 3 członków Rady zawiadowczej w miejsce następujących.
5) Wybór komisyi rywizyjnej na r. 1897 i 1898.
6) Zatwierdzenie wyboru jednego członka Dyrekcyi.
7. Zmiana statutu

Busk dnia 12 czerwca 1898.

Rada nadzorcza Banku kredytowego w Busku Stowarz. zarejstr. z ograniczoną poręką:
Wł. St. Finik. sekretarz. **Władysław Rosłonowski,** zastępca prezesa.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki Spółka hotel Zorza, Zarządca W. Hodak.